„ORZEŁ BIAŁY“ (“WHITE EAGLE“),13th February 1954. Price 1/3 ($0.20)

ORZEŁ BIAŁY

ZWYCIĘŻYMY

Polska walcząca o wolność

ROK XIV SOBOTA, 13 LUTEGO 1954 R. Nr. 7 (606)

W kuźni berlińskiej

WYDARZENIA I UWAGI

PLAN sowiecki w sprawie Niemiec spotkał się z odpowiedziami zachodnich ministrów spraw zagranicznych, w których poruszali oni w formie wspomnień historycznych politykę sowiecką w stosunku do Polski. Wymianę argumentów na ten temat między Dullesem, Mołotowem i Edenem omówimy osobno.

Mołotow w Berlinie jest jak kowadło, w które stukają zgodnie i rytmicznie trzy zachodnie młotki. Prasa amerykańska, zamieszczając niemal w całości materiały doręczone jej przez dyplomatów, daje dobrą ilustrację tego co się dzieje w Berlinie, w przeciwieństwie do prasy brytyjskiej, która podaje niedokładne i często stronnicze streszczenia. Warto zanotować, że brytyjska opozycja parlamentarna wystąpiła z wnioskiem wydania „białej księgi“, zawierającej pełne teksty wygłaszanych w Berlinie mów. To żądanie, nie mające dotąd precedensu w praktyce parlamentarnej i dyplomatycznej, może wypływać tylko z tego, że mowy zachodnich mężów stanu, w tym i p. Edena są o wiele mniej ugodowe, niż by to wynikało z tego, co się pisze w prasie. Labour Party oczywiście chciałaby mieć jakiś dokument, który można by było w razie potrzeby wykorzystać w ataku na politykę p. Edena, zwłaszcza, że może on w niedługim czasie zostać premierem.

PRZYTOCZMY niektóre ustępy z przemówień zachodnich ministrów spraw zagranicznych, krytykujących przedstawiony przez Mołotowowa projekt rozwiązania sprawy Niemiec.

DULLES: „W imię pokoju Mołotow proponuje rozszerzenie sowieckiego bloku do Renu. W imię tego, co nazywa demokracją, zmierza według właściwego dla komunizmu wzoru do zniszczenia demokracji tak pojętej, jak pojmowano ją w ciągu 2 tysięcy lat... Mołotow boi się przeprowadzić wolne wybory w zonie wschodniej. Boi się, że 18 milionów Niemców w komunistycznej zonie, odrzuci przytłaczającą większością narzucony im reżym, jeśli im się da okazję i możność wypowiedzenia się. P. Mołotow ma jak najbardziej uzasadnione podstawy do strachu... Gdyby nie te 22 dywizje sowieckie, czołgi i pancerne samochody, reżym ów byłby obalony siłą przez robotników, którzy powodowani rozpaczą zbuntowali się w czerwcu ub. roku... Mogę tylko sądzić, że sowiecki minister spraw zagranicznych zgłosił swój projekt w nadziei, że będzie on nie do przyjęcia. W istocie rzeczy próbuje on utrzymać pozycję sowiecką w Niemczech Wschodnich drogą zapobieżenia wolnym wyborom... Jego projekt wykazuje, że nie dąży on poważnie do jedności i wolności Niemiec“.

EDEN: „Z wczorajszego wystąpienia zdaje się wypływać, że p. Mołotow nie pragnie, by przeprowadzono wolne wybory w całych Niemczech. Bez wątpienia zdaje on sobie sprawę, że reżym wschodnio-niemiecki zostałby wtedy zmieciony z powierzchni ziemi... Delegacja sowiecka jest zdecydowana na to, by nie były, jeśli mają się kiedykolwiek odbyć, naprawdę wolne. P. Mołotow powiedział, że zanim się postanowi przeprowadzić wybory, trzeba rozważyć, jakie będą ich wyniki. Innymi słowy — nie należy przeprowadzać wyborów, jeśli się nie ustali z góry ich wyników. Nie ma to nic wspólnego z tym, co my uważamy za wolne wybory. W końcowym wniosku niech mi wolno będzie powiedzieć, że plan p. Mołotowa wydaje mi się oczywiście sprzeczny z naszym. Nie mogę dostrzec dużych możliwości osiągnięcia realnych postępów“.

BIDAULT: „Ku memu ubolewaniu analiza sowieckiej propozycji doprowadziła mnie do spostrzeżenia, że jest ona pozbawiona wszelkiej możliwości praktycznego zastosowania... Zadałem sobie wczoraj pytanie, czy jedynym dążeniem delegacji sowieckiej nie jest utrzymanie, póki to tylko będzie możliwe, obecnego stanu rzeczy we wschodniej strefie. P. Mołotow potwierdził ten punkt widzenia... Zmuszony jestem powiedzieć memu sowieckiemu koledze: czuję, że na takiej podstawie żadne porozumienie i żaden kompromis nie są możliwe. Zachodnie mocarstwa oraz, jak sądzę, także naród niemiecki, chcą zjednoczenia Niemiec, lecz zjednoczenia w wolności“.

Różnice w stylu przemówień, zwłaszcza między przemówieniami Dullesa i Edena, nie tracą swej jaskrawości nawet w tłumaczeniu. Treść ich jest jednak ta sama: mocarstwa zachodnie atakują sowiecki stan posiadania w Niemczech Wschodnich. Czerwcowe rozruchy robotnicze w ub. roku sprawiły, że Mołotow nie jest w stanie szermować argumentem woli mas robotniczych. Co więcej, przenikają wiadomości, że masy robotnicze w Niemczech Wschodnich burzą się znowu i że cały policyjny i wojskowy aparat władzy sowieckiej na tym terenie jest w stanie ostrego pogotowia. Masy pragną wyzwolenia od tyranii komunistyczno-sowieckiej, obecne rokowania zaś podniecają dodatkowo ich pragnienia z tego powodu, że toczą się w Berlinie. Przypuszczalnie Mołotow wybrał Berlin na miejsce konferencji ze względów prestiżowych i w obawie o bezpieczeństwo osobiste, ale wydaje się, że z punktu widzenia psychologicznego był to z jego strony błąd. Rozmowy o jedności i wolności Niemiec, odbywające się w ich byłej stolicy, silnie działają na nastroje niemieckie. Nastroje te zaś nie są przyjazne dla Rosji.

MOCARSTWA zachodnie ześrodkowały swój atak na sprawie wolnych wyborów w Niemczech, które oznaczałyby kres panowania sowieckiego w Niemczech Wschodnich. W innych sprawach mocarstwa zachodnie są ustępliwe, nawet, wydaje się nieraz, że niebezpiecznie ustępliwe. Np. zgoda na to, by zjednoczone Niemcy nie czuły się związane traktatem o Europejskiej Wspólnocie Obronnej, jest ryzykowna i wzbudziła zaniepokojenie we Francji. Można podejrzewać, że ustępliwość Zachodu w innych poza wolnymi wyborami sprawach opiera się na przekonaniu, że Rosja i tak się nie zgodzi na wolne wybory. Zachód będzie mógł wówczas, wobec niepowodzenia konferencji, w pełni usprawiedliwić się przed swoją opinią publiczną, powołując się na dowody swojej pojednawczości.

Aczkolwiek sytuacja Mołotowa w Berlinie na gruncie tylko samej sprawy niemieckiej jest trudna, to nie należy zamykać oczu na słabe punkty Zachodu w innych częściach Europy. Bidault wprawdzie odważnie odrzuca w Berlinie umizgi sowieckie, lecz nastroje opinii francuskiej są o wiele mniej pocieszające. Zaczyna się tam mówić o możliwości odrodzenia się t. zw. „frontu ludowego“, to znaczy rządów lewicy z udziałem komunistów. Światowy komunizm wywiera nacisk na Francję drogą ofensywy wojskowej w Indochinach, proponując równocześnie sojusz w Europie przeciwko Niemcom, co nie przestaje być pociągające dla poważnej części francuskiej opinii. Sytuacja polityczna we Włoszech jest czymś znacznie gorszym, niż tylko przesileniem rządowym, gdyż jest kryzysem ustrojowym, wykazującym niemożliwość rządzenia państwem w oparciu o obecny układ partyjny.

Z drugiej strony polityka amerykańska nie słabnie w swych dążeniach do rozszerzenia podstaw oporu przeciw ekspansji sowieckiej. Przykładem jest zamiar wzmocnienia siły obronnej Pakistanu. To dążenie przybrało dziś formę projektu sojuszu między Turcją i Pakistanem, co oznaczołoby pośrednie wciągnięcie Pakistanu do Sojuszu Atlantyckiego. Prezydent Turcji, Bayar, przebywa obecnie w Stanach Zjednoczonych. Nie jest tajemnicą, że Turcja pragnie zwiększenia amerykańskiej pomocy zbrojeniowej, a ponieważ zdobyła sobie duże uznanie opinii amerykańskiej, wspomniany cel ma szanse powodzenia. Z Persji nadchodzą wiadomości, że pomyślne załatwienie jej sporu z Wielką Brytanią o naftę jest bliskie osiągnięcia. Natomiast spór brytyjsko-egipski o Suez trwa dalej i jest sporem ostrym. Dulles rozmawia w cztery oczy z Mołotowem o współpracy w zakresie stworzenia tak zwanego banku atomowego, równocześnie jednak Amerykanie przygotowują nowy próbny wybuch bomby wodorowej i posyłają drugi dywizjon artylerii atomowej do Europy.

WYDAJE się, że pomimo pewnego odprężenia w stosunkach międzynarodowych w tym sensie, że nie widać obecnie możliwości wybuchu nawet lokalnego starcia w Europie, zasadnicze stanowiska obu stron są bardzo sztywne. Mówiąc zatem o „stabilizacji“ stosunków między Wschodem i Zachodem, jeśli to jest możliwe, dodać trzeba, że chodzi o *stabilizację konfliktu*, który obecnie stanął w pewnym, lub raczej niepewnym, punkcie.

S.K.

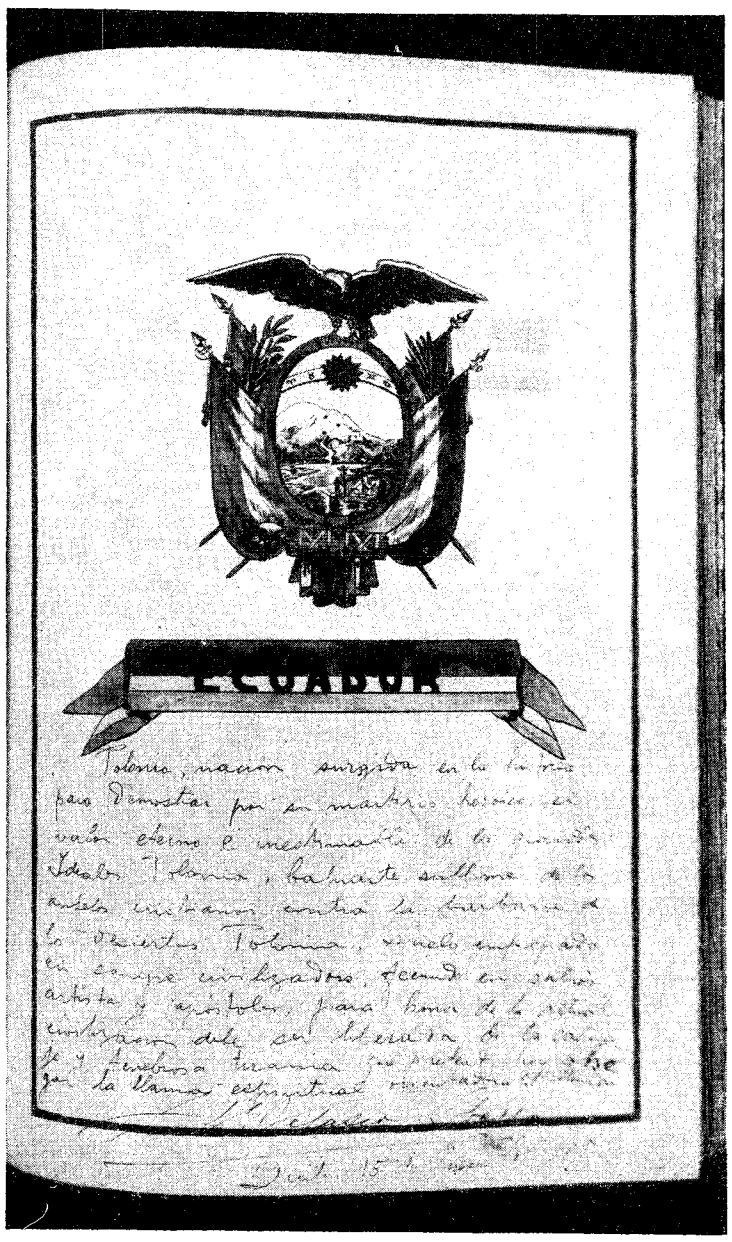

ODRĘCZNA DEKLARACJA PREZYDENTA REPUBLIKI EKWADORU, JOSE MARIA VELASCO IBARRA, W KSIĘDZE KRUCJATY O WOLNOŚĆ POLSKI

(do reportażu na str. 4)

ARTYKUŁ 5.– SPRAWĄ PODSTAWOWĄ

Rozmowy między przedstawicielami stronnictw i ugrupowań Rady Narodowej oraz Rady Politycznej rozpoczęły się w zeszłym tygodniu pod przewodnictwem generała K. Sosnkowskiego. Obie strony przystąpiły wreszcie do pozostałych, nieuzgodnionych jeszcze zagadnień merytorycznych — przede wszystkim zaś do t. zw. sprawy jałtańczyków, czyli do art. 5 dawnego projektu Aktu Zjednoczenia, opracowanego przez generała Sosnkowskiego. Na artykuł ten nie chciały się zgodzić, jak przypominamy, stronnictwa i ugrupowania Rady Politycznej, co stało się przyczyną przerwania w lipcu zeszłego roku rokowań, które wszakże miano zakończyć do dnia 1 września 1953 roku. Nadzieje te okazały się płonne.

Obecnie można było oczekiwać, że stronnictwa i ugrupowania Rady Politycznej po półrocznym okresie faktycznej przerwy w rokowaniach (dziwaczny spór o „akceptacje“ i „parafowanie“ trudno uważać za „rokowania“) — wystąpią z własnymi propozycjami w sprawie jałtańczyków. To, o ile nam wiadomo, nie nastąpiło i rozmowy mają być wznowione na posiedzeniu oficjalnym w bieżącym tygodniu (w czwartek).

Na razie mamy do czynienia z różnymi fantastycznymi pogłoskami na temat sposobu załatwienia sprawy jałtańczyków. Jedną z takich pogłosek wysunęło paryskie *„Słowo Polskie“* podając ją jako zarysowującą się „możliwość kompromisu“. Oto jak wygląda ta „możliwość“ według *„Słowa Polskiego“:*

„Stanowisko gen. Sosnkowskiego należy rozumieć podobno w ten sposób, że generał w czasie pełnienia urzędu Prezydenta nie chciałby, ani bezpośrednio ani pośrednio, mieć do czynienia z grupą polityków, których uważa za współwinnych czwartego rozbioru Polski. Stronnictwa zaś Rady Politycznej dały wyraźnie do zrozumienia, że nie mogą zgodzić się na zamieszczenie w akcie zjednoczenia formuły potępiającej poszczególnych ludzi czy środowiska za ich działalność polityczną. W tych warunkach możliwe jest znalezienie rozwiązania w formie jednostronnych oświadczeń“.

Wersja ta podana z całą powagą przez *„Słowo Polskie“* wydaje się właśnie niepoważna i nierealna. Sprawa jałtańczyków należy do zagadnień fundamentalnych w „Akcie Zjednoczenia“. Gen. Sosnkowski stawiał ją zawsze z wielkim przekonaniem i siłą oraz uzasadniał ją *trwałymi* potrzebami polskiej polityki ogólno-narodowej. Myśli i zasady, które ujął w swoim artykule 5., nie mogą być dlatego przedmiotem kompromisu. Nie mogą również być zbyte „jednostronnymi oświadczeniami“ rokujących stron. Trudno je także ograniczać w czasie, gdyż zasada, mająca obowiązywać tylko przez pewien okres, przestaje być zasadą. Ponadto *„Słowo Polskie“* oczywiście przeholowało, insynuując jakoby problemat jałtańczyków był poniekąd sprawą osobistą generała Sosnkowskiego. Nic w wystąpieniach Generała nie upoważnia do takiego stawiania zagadnienia. Sprawa jałtańczyków jest sprawą *całego* społeczeństwa. Wykazał to zresztą niedawny plebiscyt w W. Brytanii. Kto doradza zlekceważenie wyrażonej w plebiscycie woli społecznej ten namawia do prowadzenia polityki wbrew społeczeństwu i wbrew demokracji.

Nigdy, przyznajemy, nie wątpiliśmy jaką jest postawa ogółu obywateli polskich w sprawie jałtańczyków. Od bezmała dziesięciu lat prowadzimy na tych łamach walkę z tym odosobnionym kierunkiem w polskiej polityce, którego kresem stało się uznanie Jałty. Z tego stanowiska nie zejdziemy i nie zejdzie również ogół obywateli.

Społeczeństwo polskie oczekuje z coraz większym zniecierpliwieniem załatwienia tej sprawy zgodnie z wyrażoną przez nie wolą, co właśnie czynił artykuł 5. Aktu Zjednoczenia.

Uczczenie pamięci ś.p. gen. N. Sulika

W dniu 9 lutego w sali Rady Narodowej w Londynie odbyło się z inicjatywy generała W. Andersa zebranie, mające na celu utworzenie Komitetu dla uczczenia pamięci ś.p. gen. N. Sulika. Zebraniu przewodniczył gen. K. Sosnkowski. Wzięli w nim udział przyjaciele i koledzy zmarłego Generała oraz przedstawiciele organizacji, z którymi współpracował. Po dyskusji wybrano Komitet z gen. W. Andersem na czele. Omawiano również projekty sposobu oddania hołdu generałowi Sulikowi, a.m. inn. wydania księgi pamiątkowej, oraz wyposażenia jednej klasy w szkole polskiej OO Marianów.

Obecny na posiedzeniu redaktor *„Orła Białego“* zapewnił zebranych, że pismo nasze udzieli pracom Komitetu jak najdalej idącej pomocy.

Brak lekarstw zwiększył epidemię

Epidemia grypy, która niedawno wybuchła w Polsce, powiększyła się z powodu braku odpowiednich lekarstw. Podobnie jak w roku ubiegłym, reżym warszawski nie był przygotowany na zwalczanie grypy i zaziębień. Apteki nie posiadają dostatecznych zapasów nawet zwykłej aspiryny i chininy.

Nie tylko w Warszawie, ale w wielu miastach prowincjonalnych, codziennym zjawiskiem w ubiegłym tygodniu były olbrzymie ogonki ludzi, wyczekujących na dostanie się do aptek po to, by dowiedzieć się, że lekarstwo nie może być przygotowane, gdyż apteka nie posiada odpowiednich składników chemicznych. Brak jest nie tylko lekarstw zagranicznych, ale również lekarstw wyrabianych w kraju. Ponadto sytuację w aptekach pogarsza zamęt w handlu upaństwowionym. Zdarza się, że w miesiącach letnich apteki przeładowane są lekarstwami przeciw zaziębieniu, a w zimie nie ma ich zupełnie. Również opakowania lekarstw są bardzo marne. Ampułki tłuką się łatwo, bandaże i preparaty dezynfekcyjne pakowane są niehigienicznie. Sytuację zdrowotną pogorszą znacznie nieludzkie przeszkody przy sprowadzaniu przez ludność lekarstw i preparatów aptecznych z zagranicy. (IC)

JAN KUCZAWA

INDYJSKA MIŁOŚĆ BEZ WZAJEMNOŚCI

Delhi w lutym.

„Citoyens! Uciekać, bo śmierdzi w tej sali!"
Marian Hemar

WBŁYSKAWICZNIE rozrastającym się Muzeum Obrzydliwości, do którego przebogatych zbiorów każdy dzień dorzuca jakiś nowy eksponat, depesza agencji Reutera, nosząca datę „Moskwa, 7 listopada, 1953", zajmie osobne i... Chciałem powiedzieć „honorowe" miejsce, ale ten właśnie przymiotnik byłby w tym wypadku jak najbardziej nie na miejscu.

Dla stworzenia tła, pod obrazek napaskudzony bukolicznymi pastelami przez reportera agencji, należy przypomnieć, że tegoż właśnie 7 listopada, wódz sowieckiej ochlokracji, marszałek Woroszyłow, wygłosił mowę, w której, trzymając się wiernie tradycyjnego stylu moskiewskich statystów i dyplomatów, nasobaczył i narugał co niemiara mocarstwom Zachodu. Stwierdził on również wyraźnie, iż wbrew tęsknotom wystraszonych marzycieli, polityka Sowietów nie uległa żadnym zmianom i że zbroją się one bez wytchnienia, — wiadomo przeciw komu.

Psychofizyczny związek między uczuciem strachu a robaczkowym ruchem jelit jest znany. Pozbawia on wystraszoną osobę kontroli nad własnymi kiszkami, w wyniku czego rodzą się wśród bolesnych kurczów takie właśnie perły, jak wspomniana depesza. W rozszerzonym i pogłębionym od monachijskich czasów Podręczniku Merdania Ogonem, mogłaby ona stanowić przykład godny naśladowania przez poddawanych tresurze adeptów. Nie umielibyśmy — i nie chcieli zresztą — oddać barwy i zapachu tego klejnotu.

Wzruszony reporter opisuje przyjęcie, wydane dla tysiąca osób w Spiridonowskim pałacu w Moskwie w 36 rocznicę Bolszewickiej Rewolucji. Trudno nawet mieć za złe temu *angielskiemu* sprawozdawcy, iż w olśnieniu zachwytu zapomniał o tak drobnym szczególe, jak ten, iż przecie świętująca hucznie swój *„birthday"* rewolucja zamordowała ciotecznego brata jego króla i wystrzelała całą jego rodzinę. Albo o tym, że z woli dzisiejszych gospodarzy młodzi żołnierze angielscy musieli ginąć na koreańskiej wyżynie. Oczarowany reporter skrupulatnie zapisuje jak to „przy brzęku kielichów ambasadorowie brytyjski, amerykański, francuski i *chiński*, siedząc obok Mołotowa, pili toast za pokój i porozumienie". Ambasadorowie ci „zapomnieli o różnicach między Wschodem i Zachodem, a jedząc kurczaki, przepijali sowiecką wódką do Mołotowa i sowieckich dygnitarzy". Sam Mołotow „strzelając wesoło oczyma zza okularów, z uśmiechem na twarzy, trącał się kieliszkiem z małżonkami brytyjskiego i amerykańskiego ambasadora". Końcową fanfarę reporterskiego hymnu stanowi informacja, iż bankiet uznano „za największe w ciągu lat wydarzenie. Wszyscy byli przejęci serdecznością sowieckich gospodarzy". Cały ten opis tak jest żywy i realistyczny, iż sama jego lektura przyprawić może o ostry atak morskiej choroby.

Widać fala specyficznej serdeczności, ograniczona zazwyczaj do specjalnych zakładów, wydzielających stosowne dozy czułości za umiarkowanym wynagrodzeniem, ogarnęła tym razem cały świat, sięgając nawet do jego dalekich krańców.

DEPESZA premiera Indii, p. Nehru, wystosowana do tow. Malenkowa z racji listopadowej gałówki, daleko odbiega od mdłych szablonów protokólarnych. Jej wyjątkowo ciepły ton musi przekonać o szczerości tych życzeń najbardziej nawet sceptycznego czytelnika. Musi go przekonać tym więcej, że uczuciowa temperatura oficjalnych czynników Indii wykazuje stały i znaczny wzrost w stosunku do Rosji, Chin i pomniejszych sowieckich satelitów. Tym politycznym czułościom towarzyszy coraz żywsza działalność Komunistycznej Partii Indii. Nie przerywa się w Indiach ani na chwilę łańcuch strajków, robotniczych i studenckich, pochodów i demonstracji, chryj i burd, barykad, strzelanin, bomb, sabotaży, demolowania i podpalania urzędów itd.

Powszechnie wiadomo, że wszystko to dzieje się na komendę Kremla, okadzanego równocześnie przez oficjalnych arcykapłanów Indii, bezpośrednio zagrożonych tą dyrygowaną akcją indyjskich wywrotowców. Rzekoma sprzeczność tych faktów mogłaby zdziwić tylko płytkich obserwatorów i naiwnych graczy, mogłaby w błąd wprowadzać chyba nieszczęsnych krótkowidzów, albo tych, którzy zamykają oczy, aby nie widzieć niczego. A takich mamy w Indiach bez liku.

Sprawa jest przecież jasna: Moskwa, ani w Indiach, ani gdziekolwiek indziej nie potrzebuje, w ostatecznym zamierzeniu, *fellow-travellersów* tylko pełnokrwistych, ujętych w karby organizacyjne komunistów. Z usług *fellow-travellersów* korzysta ona jedynie w fazie przejściowej, nie ukrywając zresztą swojej dla nich pogardy.

Propaganda sowiecka, pracująca w Indiach z dużym natężeniem; ma tutaj nader ułatwione zadanie: nędza mas i kryzys ekonomiczny idą w parze z korupcją urzędów i słabością pozbawionego linii wytycznej rządu.

Indie zawalone są sowiecką bibułą propagandową. W licznych językach wielu narodowości Indii broszury i książki sowieckie mówią tutejszym bezkrytycznym i łatwowiernym czytelnikom o sytych, odzianych i nie przeciążonych pracą obywatelach rosyjskiego imperium. W Indiach czyta się o Sowietach prawie bez najmniejszego wyjątku tylko to, co sowieckie ośrodki propagandowe za darmo albo za pół-darmo wetkną w rękę.

A szkoda. Bo może jednak niejeden indyjski ugłaskiwacz i ogonomerdacz zastanowiłby się trochę, usłyszawszy szczerą, z głębi duszy idącą opinię sowiecką o sobie i prawdziwe zdanie Moskwy o Indiach, nieprzecedzone przez łagodzące i dosypujące cukru tłumiki indyjskiej ambasady w Moskwie.

Istnieje w Sowietach literatura przeznaczona wyłącznie dla sowieckiej arystokracji, ogłaszana w ograniczonej liczbie egzemplarzy i podająca do wierzenia sowieckim kierowniczym osobistościom to, co najwyższa partyjna wierchuszka zadekretuje in camera caritatis.

INSTYTUT Dalekowschodni Sowieckiej Akademii Nauk ogłosił niedawno interesującą książkę. Instytut ten jest, jak się zdaje, następcą stworzonego przez Komintern uniwersytetu, w którym szkolono komunistów z krajów Azji i Środkowego Wschodu. Wspomniana książka nosi tytuł *„Kryzys Systemu Kolonialnego"* oraz podtytuł *„Walka ludów Azji Wschodniej o wyzwolenie narodowe"*. Ten podtytuł wskazuje, iż charakterystyka obecnych ruchów Azji Wschodniej jako ruchów *narodowych a nie komunistycznych* jest taka sama według Sowieckiego Instytutu jaką jest według premiera Indii, p. Nehru. Książka wspomniana, licząca zaledwie dwieście kilkadziesiąt stronnic, kosztuje 17 rubli, co jest ceną bardzo wysoką w porównaniu z innymi książkami tych rozmiarów i co wskazuje, iż jest ona przeznaczona tylko dla niewielu specjalistów.

Rozdział o Indiach napisał dr A. M. Dyakow, będący najwyższym sowieckim autorytetem w sprawach Indii. *„Kryzys Systemu Kolonialnego"* nie jest ani polemiką, ani aprobatą. Ustala on po prostu stosunek Sowietów do Indii w dalekim zasięgu politycznych celów.

Charakteryzując początkowe fazy istnienia Kongresu Indii, dr Dyakow pisze:

„Burżuazji udało się utrzymać w swym ręku cugle ruchu narodowego, którego głównym narzędziem był Gandhizm, — najsilniejsza broń w garści właścicieli ziemskich i burżuazji, do zgniecenia mas. Ghandi reprezentował interesy wielkiej burżuazji i liberalnych właścicieli ziemskich, wykorzystując sprytnie anty-imperialistyczne uczucia szerokich mas, ich polityczną niedojrzałość oraz ich przesądy religijne."

Komuniści indyjscy popełnili, zdaniem autora, w tym okresie błąd, powstrzymując się od krytyki Gandhiego. Nehru i innych burżuazyjnych przywódców i nie demaskując ich tendencji, skierowanych w swej istocie przeciw ludowi Indii.

Gandhi i Nehru określani są zazwyczaj przez dr Dyakowa jako „pospolici zdrajcy". Dopiero w roku 1946 Gandhi staje się „największym zdrajcą", a pośrednictwo Gandhiego i jego pomocników między rządem brytyjskim a strajkującymi marynarzami „było zwykłym aktem zdrady". „Pod koniec roku 1946 Gandhi. Nehru i Sp. stworzyli wstępne warunki pełnego porozumienia między wielką burżuazją indyjską a imperializmem brytyjskim i jawnie przeszli do obozu reakcji i imperializmu". Przyjęcie planu Mountbattena — pisze dr Dyakow — było ze strony Gandhiego i kierownictwa Kongresu aktem najwyższej zdrady. „Wykazało ono haniebny, rozkładowy i demoralizujący wpływ Gandhiego na masy indyjskie, ponieważ masy te nie zrewoltowały się. Demagogia Nehru przyczyniła się znacznie do oszukania czujności nawet najbardziej postępowego skrzydła indyjskich mas pracujących". Rząd Nehru określa dr Dyakow jako „reakcyjny, okrutny i feudalny" i stwierdza, iż pod jego kierownictwem Indie pozostały taką samą kolonią, jaką były poprzednio, a w zakresie polityki zagranicznej „rząd Nehru został całkowicie wchłonięty przez blok anglo-amerykańskich podżegaczy wojennych".

Wobec zgubnego wpływu zdradzieckiej ideologii Gandhiego, dr Dyakow nie martwi się szczególnie zamordowaniem go. *Ale równocześnie — na stronie 111 — oskarża rząd Nehru, iż sympatyzował z mordercą i dopuścił do morderstwa.*

Pisząc o wykorzystywaniu ideologii Gandhiego dla zwalczania demokracji w Indiach, sowiecki indioznawca pisze:

„Gandhi był zawsze pierwszym i najwybitniejszym zdrajcą ruchu wyzwolenia narodowego. Walka przeciw Gandhizmowi, który jest kontrrewolucyjną ideologią burżuazji, jest niemożliwa bez walki z autorytetem Gandhiego i z jego kultem."

Rzecz jasna, iż dr Dyakow jest gorącym zwolennikiem podziału Indii na jak najwięcej autonomicznych prowincji językowych. Nie trudno się domyśleć, o czym w tym wypadku marzy: rozbicie wysiłków w kierunku zjednoczenia Indii, odebrałoby im wszelkie widoki stworzenia kiedyś silnego państwa, a drobne prowincje językowe stałyby się łatwo szeregiem słabych republik sowieckich.

Trudno tu zmieścić więcej cytatów z pracy o Indiach, napisanej przez dr Dyakowa, będącego „największym sowieckim autorytetem w sprawach Indii". Wnioski z przytoczonych przez niego „faktów" wprowadza w napisanym przez siebie rozdziale, wydawca omawianej książki, członek-korespondent Sowieckiej Akademii Nauk, E. M. Szuchow. Jego synteza jest najzupełniej wyraźna i nie może budzić żadnych wątpliwości ani dwuznacznych interpretacji.

„Rząd Nehru — pisze Szuchow — pobił wszystkie rekordy ustalone w imperium brytyjskim w zakresie policyjnego prześladowania robotniczego ruchu klasowego... Ale rząd Nehru, nie mając dosyć szalejącej reakcji na terenie domowym, orientuje się w zakresie polityki zagranicznej w kierunku Waszyngtonu i Londynu oraz uczestniczy czynnie w przygotowaniu paktu Dalekowschodniego, kontynuacji NATO, mającej na celu przygotowanie nowej wojny światowej... Formalna niepodległość — jak w wypadku Indii — służy jedynie do ukrycia faktu, iż panowanie imperializmu zostało **wzmocnione**".

Droga do pokonania imperializmu jest tylko jedna:

„Stać się Demokracją Ludową, ponieważ wszelkie próby pogodzenia się z formalną demokracją powodują tylko pogłębienie rządów imperialistycznych — takich, które istnieją w Indiach, Burmie, Indonezji itd. ...Komuniści muszą podjąć bezwzględną walkę z wrogimi ideologiami w Azji jak Gandhizm, Sjonizm i Panislamizm"...

Bardzo pożyteczna książka. I bardzo pouczająca. Nie tylko dla Indii.

W MIESIĄCACH dzielących nas od jej wydania oczywiście nic się w polityce sowieckiej nie zmieniło. Bo nic się zmienić nie mogło, — ponieważ cele ostateczne tej polityki były, są i zawsze pozostaną te same. Zmienia się tylko sowiecka taktyka, kiedy trzeba zamydlić komuś oczy i otumanić jakąś słabą głowę.

Dlatego merdanie ogonem, łaszenie, ugłaskiwanie i przebłagiwanie, przysięgi, że można żyć obok siebie — my sobie i wy sobie — nie zdadzą się psu na buty.

Bo cel Sowietów był i jest jeden: pozamieniać wolne kraje świata w „demokracje ludowe". Najpierw Indie, a potem? Pełny ich spis łatwo znaleźć w każdym podręczniku geografii.

KRONIKA WOJSKOWA

POLSKA. Forsowana przez Moskwę rozbudowa przemysłu, zwłaszcza ciężkiego, a ostatnio także uzbrojeniowego, oraz utrata ziem wschodnich, zamieszkałych w olbrzymiej większości przez ludność wiejską, spowodowały, że procent ludności miejskiej jest w obecnej Polsce znacznie wyższy niż w Polsce przedwojennej i stale wzrasta. Ewolucja ta odbija się oczywiście także na składzie i właściwościach rekrutów i rezerwistów, zaciąganych do sił zbrojnych Rokossowskiego. W ubiegłym roku ludność miejska stanowiła już 38,5% całej ludności Polski, gdy przed wojną zaledwie 27.7%. Stopień urbanizacji poszczególnych województw przedstawia się obecnie następująco: Katowice = 63%, Gdańsk = 58%, Szczecin = 56%, Koszalin = 54%, Wrocław = 50%, Łódź = 49,5%, Warszawa = 43.5%, Bydgoszcz = 42.5%, Poznań = 41%, Zielonagóra = 37.5%, Kraków = 32.5%, Olsztyn = 30%, Opole = 26.5%, Białystok = 22%, Kielce = 19%, Lublin = 18.5%, wreszcie Rzeszów = 18%. Jak widzimy, tylko pięć województw ma obecnie niższy procent ludności miejskiej, niż miała Polska przedwojenna, przy czym jej procent w województwie kieleckim jest dlatego tak niski, ponieważ zagłębie dąbrowieckie zostało włączone do województwa katowickiego.

Rozbudowa przemysłu objęła ostatnio nie tylko ciężki przemysł podstawowy i maszynowy, ale także zbrojeniowy, zarządzany bądź przez M.O.N., bądź przez ministerstwa cywilne, bądź (w Legnicy, Wrocławiu i Świnoujściu) przez sowieckie władze wojskowe. Przemysł ten wytwarza (oczywiście pod ścisłym nadzorem misji sowieckiej i głównie na potrzeby Rosji) działa lub tylko lufy zwykłe, czołgowe i przeciwlotnicze, pojazdy wojskowe, broń ręczną i automatyczną oraz amunicję. Czołgów i samolotów (poza szybowcami) na razie nie produkuje. Głównymi jego ośrodkami są: Stalowa Wola, Starachowice, Cegielski, Radom, Ursus oraz fabryka materiałów wybuchowych pod Bydgoszczą, a więc niemal wyłącznie nasze przedwojenne wytwórnie. Wydajność stoczni ma osiągnąć w 1955 roku 150.000 ton rocznie. Stan ogólnego taboru samochodowego i motocyklowego jest wprawdzie dwukrotnie większy od przedwojennego, ale bardzo słaby pod względem jakości — mimo wzrastającej produkcji w tym dziale. Również stan taboru kolejowego nie jest zadowalający, choć i w tym dziale produkcja krajowa wzrosła. Wydajność przemysłu metalurgicznego zwyżkuje szybko, mimo opóźnień w budowie Nowej Huty. Tak np. produkcja stali sięga już 4 milionów ton, a tym samym niemal już dorównała produkcji Czechosłowacji.

„Popizacja" starszyzny wojskowej robi dalsze postępy: głównym politrukiem floty wojennej został w miejsce Urbanowicza, który przeszedł do dowództwa okręgu wojskowego w Bydgoszczy jako przedstawiciel marynarki wojennej, komandor Malko, nie mówiący ani słowa po polsku. Czterech sowieckich pułkowników, „ukrywających się" pod polskimi nazwiskami — Wygnański, Huszcza, Waryszak i Jakubik, zostało zaawansowanych na generałów brygady. Osławiony gen. Berling, znajdujący się od dłuższego czasu w stanie spoczynku, przeszedł ostatecznie do administracji cywilnej, zostając wiceministrem państwowych gospodarstw rolnych, czyli „sowchozów". Wpływowy ongiś szef II. Oddziału, a później wiceminister obrony narodowej, gen. Komar, został, jak wynika z artykułu Radkiewicza w **„Nowych Drogach"**, aresztowany pod zarzutem „zdradzieckiej działalności".

KOREA. W dniach 20 i 21 stycznia wojska indyjskie zwolniły (zgodnie z decyzją większości komisji neutralnej) wszystkich 14.228 Chińczyków i 7.568 Północnych Koreańczyków, którzy odmawiali repatriacji. Chińczyków przewieziono już na Formozę. Protesty delegata „warszawskiego" i czeskiego oraz pogróżki Pekinu były daremne. Zwolnienie 325 Południowych Koreańczyków, 21 Amerykanów i 1 Brytyjczyka, którzy również odmawiali repatriacji, nastąpiło o tydzień później, bo władze komunistyczne nie chciały ich początkowo przyjąć. Tym samym przestała istnieć sporna i zapalna sprawa jeńców. Wojska indyjskie wracają wobec tego w połowie lutego do Indii.

Nie znaczy to, że sytuacja w Korei uległa odprężeniu. Przeciwnie, raczej się ona zaogniła wobec rozbudowy i obsadzania lotnisk komunistycznych w Północnej Korei, coraz częstszego zapędzania się samolotów komunistycznych poza strefę neutralną oraz dojścia do starcia nad morzem myśliwców komunistycznych z amerykańskimi, podczas którego strącony został 1 „Mig". Zapowiedziane odejście dwóch amerykańskich dywizji do Ameryki przyczyniło się również do zwiększenia niepokoju, choć dywizje te mają być zastąpione dwoma nowymi dywizjami południowo-koreańskimi i choć Waszyngton dał niedwuznacznie do zrozumienia, że w razie ponownej agresji komunistycznej w Korei użyje broni atomowych i to także w odniesieniu do nietykalnej dotychczas Mandżurii.

INDOCHINY. Jak było do przewidzenia, wojska antykomunistyczne podjęły w połowie stycznia kontrofensywę przeciw lewej flance komunistycznego klina, powstałego w rezultacie grudniowej ofensywy Vietminhu i przecinającego królestwo Laos na dwie części. Ta kontrofensywa była uwieńczona pełnym powodzeniem, bo doprowadziła do odbicia pogranicznego miasta Takhek w dniu 20 stycznia, a wznowienia komunikacji drogowej z północną częścią Laosu w dniu 25 stycznia. Obecnie sytuacja w Laos pogorszyła się znów wskutek zagrożenia lotniska Seno, z którego wyszła kontrofensywa francuska, od wschodu oraz wskutek postępów komunistycznych oddziałów w północnej części Laosu, którego stolica, Luang Prabang, jest znów zagrożona. Za to oddziały francusko-vietnamskie poszczycić się mogą pewnymi sukcesami w nadmorskim Anamie, a zwłaszcza zajęciem portu Thuy Hoa przez śmiały desant morski. Port ten znajdował się w rękach partyzantów komunistycznych nieustannie od 1946 roku. Na przyczółku Hanoi panuje nadal spokój. Zdarzył się tam jednak przykry i znamienny wypadek wymordowania oficerów przez vietnamską załogę jednego fortu i oddanie go bez walki w ręce pobliskiego oddziału komunistycznego. Lotnictwo francuskie, zasilone ostatnio sprzętem amerykańskim, jest wszędzie niezwykle aktywne i to nie tylko w przerzucaniu odwodów, ale także w bombardowaniu koncentracji Vietminhu i wspieraniu własnych oddziałów. Reasumując, sytuacja w Indochinach stała się znów zagmatwana, bo obie strony wykazują inicjatywę i obok stron silnych mają różne słabizny.

Kage.

WHITE EAGLE TRADING COMPANY
165, Edgware Road,
London, W. 2.

NAJSZYBSZA DOSTAWA LEKARSTW, OBUWIA, MATERIAŁÓW i PACZEK ŻYWNOŚCIOWYCH DO POLSKI

Streptomycyna, 10 gr. ...	£1.13.6
Penicillina Oleista, 3 milj. jedn.	£0.11.6
Rimifon Roche, 100 Tabl. ...	£0. 8.6
500 Tabl ...	£1. 6.0
Cortisone, 20 Tabl.	£3. 7.6
OBUWIE: męskie od	£2. 9.0
damskie od	£2.12.0
MATERIAŁY: kupon od ...	£4.15.0

PEŁNY WYKAZ NASZYCH TOWARÓW I CENNIK LEKARSTW WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.

PCA RADIO
SKLEP I WARSZTAT RADIOTECHNICZNY SPK
PROWADZONY PRZEZ INŻYNIERÓW SPECJALISTÓW
Sprzedaż odbiorników telewizyjnych i zwykłych, przodujących marek angielskich (również na spłaty).
Własny transport.
170, GOLDHAWK ROAD, LONDON, W.12 — tel. SHE 4746.

SKLEPY SPOŻYWCZE
CENTRALI HANDLOWEJ SPK
P.C.A. STORES

LONDON, S. W. 12
35, Balham High Road,
NOTTINGHAM
22. London Road,

MANCHESTER 14
37-39, Wilmslow Road
BOLTON, Lanc's.
202, Kay Street

Polecamy Szan. Klienteli artykuły spożywcze angielskie i kontynentalne w wielkim wyborze. TOWAR NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI, ZAWSZE ŚWIEŻY, A PRZY TYM TANI.

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZYCH SKLEPÓW.
PRZYJMUJEMY ZAMÓWIENIA NA PACZKI DO POLSKI.

Z. L. ZALESKI

F. I. L. D. I. R.

Paryż, 4 lutego 1954

ZANIM odcyfrujemy ten sześcioliterowy znak kabalistyczny — złóżmy, wyciągniętym kłusem wizytę kilku wydarzeniom kulturalnym parysko-emigracyjnym.

Po pierwsze Wystawy i Koncerty...

Jakże mi smutno, jakże mi markotno, że zaledwie wymienić mogę, wymienić nic prawie o nich nie mówiąc, kilka nazwisk, które mi zostały w pamięci...

Grabowski, wiernie zaprzysiężony swoim tłumnym i niedostępnym natchnieniom; rozwijający się mocno i statecznie Ponomarew; wytworna i pełna plastycznych zamyśleń Zofia Piramowicz; czynna i w pracy nieustająca Irena Pokrzywnicka; prezes Ernest Kosmowski, Lille, Kalitowicz . .

Pani Ordyńska zdołała urządzić nawet wystawę, na której można było zapoznać się z całą gamą możliwości twórczych tej artystki, tak sumiennej i zarazem tak pomysłowej...

Żałuje, iż nie mogę mówić o koncertach Strawińskiego, które zdobyły mu podobno sukces zasłużony.

A teraz popłyńmy z nurtem żywego słowa... Inauguracyjny wykład Studium Polskiego w Instytucie Katolickim, prof. Henryka de Monfort zgromadził, jak zwykle, liczne i wierne grono słuchaczy, wdzięcznych za mądre i niezależne traktowanie najbardziej palących zagadnień polskich. W pierwszym rzędzie sędziwy dostojnik akademicki admirał Lacaze. Po wykładzie zwraca się do grona słuchaczy, wzywając: nie upadać na duchu, wierzyć, wierzyć...

Biblioteka Polska gościła parokrotnie *Wolną Akademię Międzynarodową* (uczeni na uchodźstwie). Trzy odczyty z dyskusją, jeden po drugim. Jeśli prof. Popowicz sprawił nam pewien zawód swoją, powiedziałbym — „pretensjonalną bezpretensjonalnością" — to ostatni dwugłos polsko-węgierski — zaliczyć należy do najbardziej udanych występów Wolnej Akademii. Wykład dr. Czesława Chowańca, poświęcony mapie Ukrainy G. Levassuera i de Beauplana był, jak zwykle, rzeczowy i skrupulatnie opracowany. Odczyt a ściślej, uskrzydlona humorem opowieść, o mistrzach i studentach węgierskich na uniwersytecie paryskim w wiekach średnich, oczarowała nas wszystkich na pół figlarną prostotą, z jaką prof. M.A.L. Gabriel, dyr. Instytutu Badań Średniowiecza na Uniwersytecie w Indianie zapoznawał nas z nowymi odkryciami w tej dziedzinie, odkryciami dotyczącymi nie tylko Węgrów, ale i Polaków w równej niemal mierze.

A oto jeszcze jeden szczegół, również prawie figlarny, tegorocznej kampanii odczytowej: po moim wykładzie, na temat polsko-francusko-rosyjski w *College d'Initiation Sociale* podszedł do mnie jakiś pan, o wybitnie słowiańskich rysach twarzy i jasno-czekoladowej cerze i ze wzruszeniem zaczął mi dziękować, (po francusku), że tak życzliwie mówiłem o Polsce. Jestem obywatelem Republiki Haiti — mówił, a tam pamięć o polskich żołnierzach nie wygasła; z miłością i dumą ich wspominamy...

A teraz — choć z wielkim opóźnieniem — do właściwego tematu... Wolna Federacja Międzynarodowa Byłych Deportowanych Ruchu Oporu — o nią to chodzi w nagłówku — liczy sobie już trzy lata pracowitego żywota. Właśnie wczoraj skończył się jej zjazd w nieco zimnej sali Ministerstwa Byłych Kombatantów. Marzliśmy, ale pracowaliśmy od rana do nocy. Ostatnie popołudnie, to prawda, pozwoliło nam się wygrzać setnie w gościnnym a przestronnym gabinecie podsekretarza Stanu Maurycego Schumana na Quai d'Orsay. W tej ciepłej (dosłownie i w przenośni) atmosferze omówiono z ministrem szereg spraw, naprawdę doniosłych. Przede wszystkim stosunek urzędowy Francji do nowego prawa federalnego w sprawie odszkodowań. Prawo to, jak wiadomo naszym Czytelnikom, zredagowane zostało nie bez pewnego wpływu Wolnej Federacji i, po całodniowej dyskusji z przedstawicielami rządu niemieckiego oraz czterech zainteresowanych ministerstw w Bonn.

Drugim tematem, omówionym szczegółowo z ministrem Schumanem, było zagadnienie wielkich archiwów w Waldeck-Arolsen, które zawierają około 8 milionów aktów, dotyczących ofiar wojującego hitleryzmu. Archiwa te niestety uległy już częściowemu „oczyszczeniu" przez zainteresowanych oprawców nazistowskich. Chodzi o to, aby uratować resztę, tę wielką i doniosłą resztę. Federacja pragnęłaby powierzyć opiekę nad Arolsen Radzie Europy, urzędującej w Strasburgu. W ostatniej chwili zainteresował się sprawą archiwów Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Zobaczymy, co z tego wyniknie... Ufamy w każdym razie, że te pomnikowe archiwa zostaną ocalone. *Statut Międzynarodowy Deportowanych*, oto jeszcze jedno zagadnienie, które było przedmiotem obrad i zostało wprowadzone na porządek dzienny... ministerialnych kłopotów. Tym razem jest to już raczej kłopot Ministerstwa Byłych Kombatantów, ale sprawa ma także swoje polityczne, międzynarodowe znaczenie.

Minister Kombatantów, sympatyczny wielce i pełen animuszu, sam były deportowany, pan Mutter, który nie tylko zagajał, ale uczestniczył przez pół dnia w obradach, zajmuje się czynnie wszystkimi tymi sprawami, ale przejmuje go bodaj w tej chwili najbardziej, sprawa przebudowania słynnego obozu koncentracyjnego w Struthof na sanktuarium Deportacji. Chodzi tu równocześnie i o wzniesienie pomnika, któryby nie nosił owego akrobatyczno-drucianego charakteru, projektu, nagrodzonego w Londynie. Choć sanktuarium i pomnik wzniesione być mają z inicjatywy rządowej, wyłącznie francuskiej i za pieniądze skarbu francuskiego, to jednak na wniosek naszej Federacji, minister przyjął w zasadzie projekt pewnego rodzaju oddania hołdu w Struthof całej wielkiej rodzinie europejskiej ofiar deportowanych. Belgia ma już swoje sanktuarium Deportacji w Breendonck, teraz kolej na Francję, a isnieją jeszcze inne projekty.

Nie chcąc nużyć wyliczaniem, wspomnę jeszcze tylko, iż na zjeździe obecnym omawiano również sprawę kongresu patologii deportowanych, który rząd francuski zwoła niebawem, sprawę święta wspomnienia deportowanych, ustalonego w zasadzie na czas wyzwolenia obozów (kwiecień, maj) wreszcie sprawę więźniów i deportowanych uchodźców, obchodzącą nas bezpośrednio (w obradach uczestniczył delegat Wysokiego Komisariatu do spraw uchodźców) ... Dodajmy, że w obradach zjazdu obecnego (zebranie Zarządu łącznie z delegatami grup narodowych) uczestniczył czynnie przedstawiciel Rady Europejskiej.

Życie kulturalne w kraju i na obczyźnie

ODCZYTY LONDYŃSKIE

Wagą samego tematu i talentami wykładowcy na czoło zainteresowań wysunął się cykl 8 wykładów prof. W. Folkierskiego pt. „Literatura polska na tle porównawczym", rozpoczęty 6 bm. w Polskim Ośrodku Badań, w ramach wznowionej działalności **Instytutu Kultury Polskiej.**

Prof. Folkierski w uwagach wstępnych zaczął od kapitalnego zagadnienia dlaczego dopiero w 500 lat po powstaniu państwa polskiego zrodziła sie polska literatura i to w postaci tak wysoce ukształtowanej, jak twórczość Reya czy Kochanowskiego? Zjawisko to tłumaczył głębokim procesem latynizacji kultury polskiej w średniowieczu, wykazując odmienność tego procesu we Francji. Włoszech i Anglii. Bogato podbudowaną argumentacją ogólną prelegent zamierza zilustrować na następnym wykładzie przykładem wielkiego sukcesu, jaki przedstawiciele odbudowanego w 1400 r. Uniwersytetu Jagiellońskiego, z jego rektorem Pawłem Włodkowicem na czele, odnieśli na soborze w Konstancji. Z szczególną satysfakcją należy stwierdzić, że znaczny odsetek słuchaczy, wypełniających szczelnie salę, składał się z młodzieży, która z zapałem oklaskiwała wykładowcę.

Do rzędu odczytów odkrywczych, których ostatnio nie brak, zaliczyć wypada prelekcje dra W. Jeszkego pt. „**Tajemnice Biblioteki Wallenrodów**", urządzony staraniem Związku Ziem Zachodnich w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego. W poszukiwaniu wyjaśnienia, skąd pod Rybakami nad Zatoką Kurońską mógł się na krzyżu pamiątkowym znaleźć polski napis z datą 1832 r., prelegent odnalazł na zamku krzyżackim w Królewcu na ogół nieznaną „Bibliotekę Wallenrodów". Zawierała ona nie tylko ciekawe druki polskie od czasów reformacji aż po wiek XIX, ale również ważne dokumenty rzucające znamienne światło na zagadnienie polskości Prus Wschodnich.

Nie będziemy zatrzymywać się dłużej nad wieczorami wspomnieniowymi, jak p. K. Schleyena „**Gawędy o Lwowie**", wygłoszone w Polskiej YMCA, gdyż stanowią one fragment książki, która ma się ukazać w druku, z przedmową dra Z. Nowakowskiego. Mają one oryginalną formę małych szkiców poświęconych takim tematom, jak czas, mowa, sport itp. Bardziej dokoła sylwetludzkich osnute były wspomnienia dr. W. Strzałkowskiego pt. „**W Paryżu i w Lizbonie w latach 1937—40**", z czasów jego wędrówek po Europie.

Do tematów cofających myśl w dalszą przeszłość nawiązywały wywody dr. B. R. Lewittera nt. „**Piotr Wielki i dysydenci**", rozwijając zagadnienia, o które potrącali ostatnio prof. O. Halecki i prof. H. Paszkiewicz. O ten krąg geograficzny zahaczał sprawom już nawskroś współczesnym poświęcony wykład dr. T. Jankowskiego w Instytucie Wschodnim „Reduta" pt. „**Rosja w 1953 r.**", poświęcony omówieniu „kontynuacji polityki Stalina bez Stalina". Stowarzyszenie prawników zorganizowało w Instytucie im. Sikorskiego referat prok. S. Lubodzieckiego pt. „**Sowietyzacja Polski w orzecznictwie Sądu Najwyższego**". Zagadnieniom prawno-gospodarczym poświęcony jest też rozpoczęty ostatnio cykl 4 wykładów rekt. T. Brzeskiego w Szkole Nauk Politycznych i Społecznych pt. „**Państwo i prawo, a życie gospodarcze**".

Nie brakło również odczytów poświęconych zagadnieniom wojskowym. W instytucie im. Gen. W. Sikorskiego płk. T. Machalski mówił o „**Działaniach kawalerii w kampanii 1920 r.**". Mimo upływu 34 lat od chwili, o której mówił prelegent, temat jego nie był bynajmniej czysto historyczną ciekawostką, mówca bowiem nawiązał ciekawie zasady taktyki kawaleryjskiej do masowych zasad walki broni pancernej. Nad odczytem rozwinęła się ożywiona dyskusja. Ciekawy przyczynek do nowoczesnej strategii stanowił wykład płk. J. Kowalewskiego w Instytucie Badania Spraw Międzynarodowych. Na specjalnych mapach, prelegent wyjaśniał założenia strategii i polityki sowieckiej, zwłaszcza w związku z wejściem w jej sferę wielkich mas ludzkich na kontynencie azjatyckim i europejskim. Z tym wiąże się też zwiększone zainteresowanie sprawami morskimi, rozbudową floty i uwaga poświęcona węzłowym punktom na szlakach komunikacyjnych. Odpowiedzią na to jest obronna strategia amerykańska, drogą wysuniętych baz na kontynencie europejskim, afrykańskim i Środkowym Wschodzie. Odczyt ten również wzbudził żywą dyskusję z udziałem pp. T. Komarnickiego, T. Bieleckiego i T. Jankowskiego. W sekcji wiedzy wojskowej Koła SPK nr. 11, gen. K. Glabisz dał szczegółowy przegląd „**Potencjału wojennego bloków zachodniego i wschodniego**".

Tematem następnego zebrania systematycznie pracującego Klubu Dyskusyjnego Spraw Krajowych pod kier. płk. E. Radwana-Pfeiffera, była sprawa „**Konspiracji w Okręgu Nowogródek**". Zreferował ją dawny komendant tego okręgu, ppłk. J. Prawdzic-Szlaski, wzbogacając nowymi szczegółami obraz działalności podziemnej na tym obszarze. Nie ufając współpracy z wojskami sowieckimi, zdołał uniknąć aresztowania i przedostać się na zachód. Zarówno odczyt angielski red. M. Derricka w Instytucie im. Sikorskiego jak i obrady „**Zjazdu Delegatów Akcji Katolickiej**" z W. Brytanii omówić będziemy mogli dopiero w następnej kronice.

Pozostaje nam podzielić się wiadomością, uzyskaną z Biura Imprez ZASP, iż z przyczyn niezależnych od organizacji zapowiedziane na 14 bm. widowisko pt. „**Była sobie piosenka**", wystawione zostanie dopiero w niedzielę dn. 28 lutego br. **(n)**

JANUSZ JASIEŃCZYK DO SWOICH CZYTELNIKÓW

Drodzy Czytelnicy!

Niedługo upłynie dziesięć lat od chwili rozpoczęcia przeze mnie pracy nad powieścią „**Słowo o bitwie**", której tłem faktycznym jest bitwa Brygady Karpackiej pod Gazalą. Dotychczas opublikowałem w 9 czasopismach emigracyjnych 15 dużych fragmentów tej powieści (1). 16 fragment został wyróżniony na Konkursie Literackim Radia Wolnej Europy w Monachium. Ogółem gotowe jest 80% całości — ponad 200 stron druku. Mimo, że nie ukończona, powieść ta była już omawianą przez krytyków (przede wszystkim na łamach „**Orła Białego**") i dobrze przez nich przyjęta (2), a w roku 1952 została wyróżniona nagrodą literacką K.O.W. „Veritas" w Londynie.

Gdy w roku 1948, ciężkie warunki materialne zmusiły mnie do pracy fizycznej, a potem do szukania różnych robót dorywczych, musiałem pracę nad „**Słowem o bitwie**" przerwać. Następnie, korzystając z dość dogodnych warunków, zaofiarowanych mi przez redakcję „**Orła Białego**" i firmę wydawniczą GRYF, opublikowałem w odcinku „**Orła**", a w roku 1951 w formie książki, moją powieść o tematyce krajowej pt. „**Walter 7.65**"; wreszcie w roku 1953 — powtarzając tę samą procedurę — dałem Czytelnikom drugą część zamierzonej trylogii warszawskiej pt. „**Brunatne i czerwone**". Zamieszczając ten list na łamach „**Orła Białego**" mam pewność, że przemawiam do starych Przyjaciół, którzy znają mnie dobrze z tych dwóch powieści. Wiem, że mogę liczyć na Waszą pomoc.

Otóż obecnie, wobec nieszczęśliwego splotu okoliczności, stanąłem przed trudnym problemem życiowym i artystycznym. Pomijając już fakt, że brak posady i stałych dochodów ze źródeł pozaliterackich skłania mnie do powrotu do pracy fizycznej, muszę się liczyć z faktem, że zmiany, zacbodzące w moim stylu i warsztacie pisarskim, nie pozwolą mi w przyszłości dokończyć „**Słowa o bitwie**", które artystycznie wywodzi się z mego pierwszego zbioru nowel i opowiadań pt. „**Po Narviku był Tobruk...**" Z drugiej strony nie mogę od żadnego wydawcy wymagać, aby sfinansował wydanie książki jeszcze w pełni nie ukończonej. Wobec tego, wyczerpawszy wszystkie normalne i półnormalne możliwości wydawnicze, nie widzę innego wyjścia, jak zwrócić się z apelem do Was, Czytelniczki i Czytelnicy mych książek: pomóżcie mi skończyć „Słowo o bitwie" i **wydajcie je dla siebie.** Apel ten kieruję przede wszystkim do Czytelników „**Orła Białego**", bo właśnie na łamach tego pisma, w nr. 1/2 z 1949 roku ukazała się recenzja dr Wita Tarnawskiego z niedokończonego „**Słowa o bitwie**", a w jednym z następnych numerów depesza Czytelnika p. Aleksandra Wasunga, proponująca subskrypcję na „kota w worku (3). Ta depesza nurtowała we mnie przeszło 5 lat: teraz może wyda owoce.

Na ukończenie tekstu powieści potrzebuję paru miesięcy względnego spokoju. Obliczyłem, że uzyskanie 600 subskrybentów na „**Słowo**" umożliwiłoby mi jego skończenie i wydrukowanie książki. Powieść wyjdzie **Waszym nakładem,** Drodzy Czytelnicy. Nazwisko każdego, kto w ciągu najbliższych dwóch miesięcy wpłaci 13 sh. 6d. za egzemplarz powieści (w Stanach Zjednoczonych $ 2, we Francji 675 fr.) będzie wydrukowane w książce jako nazwisko jednego z nakładców. Każdy Subskrybent otrzyma książkę numerowaną i z moim podpisem, a b. żołnierze S.B.S.K. z osobistą dedykacją. Po zamknięciu subskrypcji i wydaniu książki (to jest mniej więcej po 4-5 miesiącach) cena egzemplarza wynosić będzie 17/6, względnie $ 2.50 lub 875 fr. A zatem pomagając mi każdy Czytelnik, który zamierzal kupić książkę, oszczędza zarazem 4/- lub ich równowartość.

Instytucje, Biblioteki, Kolegów Karpatczyków i wszystkich przyjaciół mojej prozy, którzy mogą sobie na to pozwolić, proszę o zamawianie większej ilości egzemplarzy, gdyż uzyskanie subskrypcji na 1.000 egzemplarzy (co wydaje mi się możliwe) zapewniłoby mi nie tylko skończenie i wydanie „**Słowa o bitwie**", ale — mam nadzieję — także napisanie trzeciej części trylogii warszawskiej pt. „**Samotne miasto**". Ta sprawa interesuje także b. żołnierzy Armii Krajowej, gdyż będzie to opowieść o Powstaniu Warszawskim.

Wpłaty należy kierować na adres: **J. Poray-Biernacki, 47, Earls Court Road, London, W.8, England,** a we Francji na adres: **J. Giedroyć, Esq., „Kultura", 1, Avenue Corneille, Maisons-Laffitte (Seine-et-Oise)** — z zaznaczeniem, że jest to wpłata na „**Słowo**".

Kto z jakichkolwiek względów nie życzy sohie figurować w spisie nakładców, powinien to wyraźnie zaznaczyć przy wpłacie.

I jeszcze jedno, Drogie Czytelniczki i Czytelnicy: kto szybko daje, dwa razy daje.

Janusz Jasieńczyk

Londyn, w lutym 1954.

P.S. Wszystkie pisma polskie są proszone o przedruk tego apelu. Tytuły czasopism, **które pomogą** mi w tej akcji, będą figurować w książce narówni z nazwiskami nakładców.

(1) Fragmenty „Slowa o bitwie" były drukowane w „**Orle Białym**": „Bylicki potknął się nagle" (dn. 5 lutego 1949 r.); w „**Wiadomościach**": „Klęczący trup" (nr. 28), „Darski zdobywa Rygle" (nr. 96), „Straty! Na wojnie muszą być straty" (nr. 133), „Major Kopuć na Ryglach" (nr. 155/156), „Na moją komendę! Maaarsz!" (nr. 166), „Gwiazda Popularna" (nr. 167), „Przekorna śmierć Baratty" (nr. 198); w „**Kulturze**": „Półuśmiech zażenowania" (nr. 9/10); w „**Życiu**": „Moja wina, moja wina" (nr. 94); w „**Tygodniku Ilustrowanym**": „Węzeł akcji" (22. 4. 1951); w kwartalniku londyńskim „**Co czytać**": „Mechel idzie z patrolem" (nr. 2, 1950r.); w tyg. „**W drodze**" (Jerozolima): „Strach" (1. 1. 1945 — pierwszy drukowany fragment); w „**Gazecie Polskiej**" (Jerozolima): „Na punkcie obserwacyjym" (16. 12. 1945); w „**Junaku**" (Śr. Wschód): „Są lekarze. Leutnant Ruedel odjeżdża" (styczeń 1945). Wyróżniony przez Radio F.E. fragment nosi tytuł: „**Biała - biała - biała — czerwona - czerwona**".

(2) Wit Tarnawski (niezależnie od wymienionej recenzji w „**Orle Białym**") pisał w kwartalniku „**Co czytać**", nr. 2 z roku 1950:

„Temat tej powieści — to bitwa Karpackiej Brygady pod Gazalą, w której autor brał osobiście udzial, którą jednak przekształca i przenosi w swej wyobraźni na urojony El Ain, ażeby takim oderwaniem się od ścisłej rzeczywistości móc ukazać bitwę bardziej wszechstronnie, przeprowadzić solidną analizę jej zjawisk, dotrzeć do dna motywów, które wiodą walczących żołnierzy (chce) przedstawić niejako istotę bitwy, wspólną wszystkim bitwom, dać jej artystyczną definicję".

Wit Tarnawski w „**Orle Białym**' napisał **między innymi:**

„Jasieńczyk prawdziwie był powolany do stworzenia takiego wielostronnego obrazu bitwy, jakim jest „Słowo". Pisarz ten łączy bowiem ostrą wrażliwość na szczegóły z pasją ogarnięcia i zrozumienia całości — rzecz u autorów polskich nieczęsta".

Jan Bielatowicz napisał o „**Słowie**" w (nr. 37/221) „**Życia**":

„Janusz Jasieńczyk wszedł do literatury polskiej drzwiami frontowymi (...) urywki jego powieści „Słowo o bitwie" uważane były za najbardziej autentyczne opisy walk (...) jest jednym z trzech, czy czterech młodych, a raczej nowych prozaików poza Krajem, którzy prostą ścieżką dostali się na polski Parnas".

(3) „**Orzeł Biały**" w nr. 342 z dn. 22. 1. 1949, zamieścił następującą depeszę:

„Konsekwencja recenzji niewydanej książki to jej kupno we worku. Stop. Proponuję subskrypcję na niewidziane. ofiarowuję pomoc na tutejszym terenie (—) Aleksander Wasung, Muenchenbuchsee, Suisse".

Wytnij i wyślij

Mr. J. Poray-Biernacki
47, Earls Court Rd.,
London, W.8,
England.

(We Francji:
J. Giedroyć, Esq.
1, Avenue Corneille,
Maisons-Laffitte,
(Seine-et-Oise).

Załączając p.o. (czek, banknoty) na kwotę...... zgłaszam subskrypcję na...... egz. powieści Janusza Jasieńczyka pt.: „**Słowo o bitwie**" i proszę je wysłać pod

adresem: ....
(Imię i nazwisko literami drukowanymi)

Adres pocztowy: ....

Data: ....

Każdy subskrybent jest proszony o podanie swego obecnego zawodu (żołnierze S.B.S.K. zechcą dopisać przy nazwisku: „żołnierzy Brygady".

CO W TRAWIE PISZCZY?

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządza dnia 18 lutego br. (czwartek) w Instytucie Historycznym im. Gen. Sikorskiego w Londynie, o godz. 7.30, wieczór poświęcony ostatniej powieści Herminii Naglerowej pt. „Sprawa Józefa Mosta". Dyskusję o tej powieści przeprowadzą: Zdzisław Broncel i Tymon Terlecki. Wybrane fragmenty odczyta Tola Korian. Zamknie wieczór słowo od autorki. Przewodniczyć będzie Stanislaw Stroński.

★

Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie urządza dnia 24 lutego br. (środa) w sali Ogniska o godz. 7.30, wieczór poświęcony **Kornelowi Makuszyńskiemu,** w którym wezmą udział: F. Goetel, W. Grubiński, M. Hemar, Z. Nowakowski i St. Stroński. Przewodniczyć będzie St. Stroński.

ASMIDAR DEPARTMENT
W. FLETCHER (CHEMISTS) LIMITED
5, Rampayne Street, Vauxhall Bridge Rd., London, S. W. 1. (VIC. 5555)
WEDŁUG OSTATNICH NAJNIŻSZYCH CEN:

STREPTOMYCYNA 10 gr.	£1.14.0
PENICYLINA PROCAIN 3 mil. jedn.	£0.11.6
WYCIĄG Z WĄTROBY 36 amp. 2cc.	£1. 7.6
RIMIFON 1000 tabl.	£2.12.0
WITAMINA B-12, 24 ampułki 20 micgm.	£0.14.0
„ „ „ 50 „	£0.19.0
P. A. S. 500 tabletek 0,33	£1. 6.0

Wysyłamy ponadto wszelkie inne lekarstwa oraz
MATERIAŁY — NYLONY — KOCE
i wszystkie inne artykuły po cenach konkurencyjnych

Krucjata o wolność Polski w Ameryce Łacińskiej

Budujące wyniki akcji w Ekwadorze

AUDIENCJA U PREZYDENTA EKWADORU
Od prawej: Prezydent Republiki dr José Maria Velasco Ibarra, premier dr Camilo Ponce Enriquez, ks. kan. Jan Malinowski, p. T. Kaszyński, mjr. A. Stpiczyński, p. J. Twardowski.

Quito, w lutym 1954.

Korespondencja wł. „Orła Białego".

W dniach od 13 do 18 stycznia ks. kanonik Jan Malinowski, kapelan wojska polskiego, przebywał na terenie Republiki Ekwadoru w ramach swego objazdu państw amerykańskich. Objazd ów jest związany z wielką „Krucjatą walki o przywrócenie wolności i niepodległości Polsce", która polega na zbieraniu podpisów i deklaracji prezydentów, rządów, organizacji i osób prywatnych. Podpisy mają być przedłożone Organizacji Narodów Zjednoczonych jako żądanie obywateli państw świata wolnego, by obalono haniebne układy jałtańskie, tragiczną podstawę niewoli milionów chrześcijan tej części Europy, która cierpi pod jarzmem bezbożnego komunizmu rosyjskiego.

Obok przedstawicieli władz państwowych, partii politycznych i działaczy społecznych Krucjata znalazła żywy oddźwięk i gorące poparcie wśród hierarchii katolickiej Ameryki łacińskiej.

Polacy z wdzięcznością wspominają niedawne dowody sympatii i zrozumienia sprawy wolności w postaci spontanicznych protestów państw Ameryki Południowej i Środkowej przeciwko prześladowaniu Kościoła katolickiego i wolności religii w okupowanej Polsce. Protesty te nadsyłano na ręce Papieża w związku z zamachem na osobę Prymasa Polski, ks. kardynała Stefana Wyszyńskego. „Orzeł Biały" notował je ze szczególną starannością, zdając sobie sprawę z doniosłej roli jaką w walce z komunizmem odegrać mogą i odgrywają katolickie kraje Ameryki Południowej. Rząd Polski również podkreślił znaczenie i wagę utrzymania jak najbliższych kontaktów z tymi krajami, o czym czytaliśmy m.in. w ostatnim expose premiera Hryniewskiego.

„Krucjata" zainicjowana została przez Polonię na terenie Republiki Chile. Ks. Malinowski odwiedził już poza Chile Brazylię i Urugwaj. Do Ekwadoru nie przybył z gołymi rękami; karty księgi podpisów zawierały już bowiem 80 tysięcy nazwisk.

Ruchliwa kolonia polska w Ekwadorze dołożyła wszelkich starań, by wizyta ks. Malinowskiego uwieńczona została jak największym sukcesem na terenie tego gościnnego kraju. Wszyscy Polacy z wdzięcznością wspominają nazwiska: pp. Aleksandra Stpiczyńskiego, dra Stanisława Majchrzaka, Tadeusza Kaszyńskiego i Józefa Twardowskiego. Przy ich pomocy „Krucjatę" poparły największe dzienniki jak „El Commercio" (o największym nakładzie w Ekwadorze), rządowy „Combate", „La Nación" i „La Hora". Ks. Malinowski przemawiał także przez radio Quito i odbył konferencję prasową zorganizowaną dla niego w siedzibie rządu.

Członkowie „Krucjaty" zostali przyjęci na dwugodzinnej audiencji u Prezydenta Republiki, Dra José Maria Velasco Ibarra, na której był również obecny premier Ekwadoru Camilo Ponce Enriquez. Prezydent zatrzymał księgę u siebie i następnego dnia wręczył ją księdzu Malinowskiemu bogatszą o akt jego przystąpienia imieniem narodu ekwadoriańskiego do Krucjaty. Fotokopię deklaracji Prezydenta drukujemy na pierwszej stronie numeru, podając poniżej jej tłumaczenie na język polski:

„Polska, naród, który wstąpił na karty historii by udowodnić przez swe bohaterstwo i męczeństwo wartość odwieczną i bezcenną wielkich ideałów; Polska, przejaw szlachetny wartości chrześcijańskich w walce z barbarzyństwem. Polska, ziemia przesiąknięta krwią budowniczych cywilizacji, bogata w uczonych, artystów i apostołów. Godność naszej cywilizacji wymaga, by Polskę uwolniono z niewoli i z ciemnych mocy tyranii, która dziś wytęża swe siły, by zagasić płomień duchowy, który jest drogowskazem świata".

W obecności członków „Krucjaty" Prezydent polecił premierowi wysłanie telegraficznego nakazu delegacji ekwatoriańskiej przy Organizacji Narodów Zjednoczonych, by imieniem rządu interweniowała w sprawie obrony Narodu Polskiego, praw człowieka i obrony religii.

W czasie kolejnych audiencji, trwających nieraz po kilka godzin akty przystąpienia do „Krucjaty" złożyli premier, wiceprezydent Republiki, Alfredo Chiriboga, który jest równocześnie przewodniczącym Kongresu Ustawodawczego, minister spraw zagranicznych Luis Antonio Penaherrera, minister oświaty J. R. Martinez Cobo, prezydent miasta Quito Rafael León Larrea, i rektor Uniwersytetu Quito Aurelio Espinoza Pólit.

Do Krucjaty przystąpili również udzielając jej swego apostolskiego błogosławieństwa J. Eminencja ks. Carlos Maria De La Torre, arcybiskup kardynał Quito, wikariusz apostolski bp Domingo Comin i ks. Frany Bernardino Echeverria., biskup Ambato. Poniżej drukujemy wyjątek z pięknego tekstu deklaracji ks. kardynała De La Torre:

„My, katolicy Ekwadoru zasyłamy synom szlachetnej i katolickiej Polski wyrazy naszego podziwu, sympatii i współczucia, ponieważ na naszych oczach w chwili obecnej dokonują oni czynów równie pięknych i bohaterskich, jak postępowanie członków Kościoła w pierwszych wiekach chrześcijaństwa".

Z Ekwadoru Ks. Malinowski udał się do Bogotá, stolicy Republiki Kolumbijskiej. W pierwszych dniach lutego przybył do Meksyku. Stamtąd uda się do Stanów Zjednoczonych i Kanady. Będziemy się starali informować naszych czytelników o dalszych wynikach „Krucjaty" w nadziei, że będą równie piękne jak w Ekwadorze.

(y)

SKARB NARODOWY W STANACH ZJEDNOCZONYCH

WSPÓŁPRACA ORGANIZACJI POLONIJNYCH ZE SKARBEM NARODOWYM

Z Komitetem Skarbu Narodowego na stan New Jersey wydatnie współpracują następujące organizacje miejscowej Polonii: Stowarzyszenie Synów Polski, Zjednoczenie Polsko-Narodowe w Brooklynie, Gniazda Sokołów w New Jersey, Liga Morska i Kolonialna, Związek Polek w Ameryce (Grupy w New Jersey).

KOŁA SKARBU NARODOWEGO ZORGANIZOWANE PRZEZ KOMITET NA STAN NEW JERSEY

Komitet Skarbu Narodowego na stan New Jersey pod przewodnictwem ks. prob. F. Kowalczyka, zorganizował w ciągu swej rocznej działalności koła Skarbu Narodowego w następujących miejscowościach: Garfield, Newark, Passaic i Plainfield. Komitety organizacyjne powstały w Jersey City i Bayonne.

KOŁA DZIECIĘCE SKARBU NARODOWEGO W STANIE NEW JERSEY

Na walnym zebraniu Komitetu Skarbu Narodowego na stan New Jersey, 9 stycznia br. uchwalono tworzenie kół dziecięcych Skarbu Narodowego z tym, że dziecko będzie płaciło 10 centów miesięcznie. Jest to pierwsza w świecie tego rodzaju inicjatywa. Jej powodzenie może się przyczynić także do utrwalenia świadomości pochodzenia narodowego wśród najmłodszej Polonii.

NOWY KOMITET SKARBU NARODOWEGO W STANACH ZJEDNOCZONYCH

Na zebraniu organizacyjnym Polonii bostońskiej 22 stycznia br. powołano jednomyślnie Komitet Skarbu Narodowego na m. Boston i okolice. Prezesem został wybrany adwokat Stanley W. Wiśnioski, major w armii gen. Pattona w czasie ostatniej wojny, cieszący się powszechnym szacunkiem wśród Polonii i Amerykanów nie polskiego pochodzenia. Sekretarzem został p. W. Pisarski (z nowej imigracji). Zarząd Komitetu składa się z trzydziestu osób. Wielką zasługę w pracach przygotowawczych przed powstaniem Komitetu należy przypisać pp. mjr. kaw. J. Bartoszewiczowi, inż. M. Siwikowi i płk. S. Swobodzie Lubczyńskiemu, działającym w ścisłej łączności z adw. Wiśnioskim.

PROTEST I ŻĄDANIA POLONII W FILADELFII

Na wiecu protestacyjnym w Filadelfii zebrani po wysłuchaniu przemówienia ks. prof. Tomasza Kołakowskiego, hon. prezesa Komitetu Skarbu Narodowego, powzięli jednomyślnie rezolucję, w której między innymi czytamy: „My, Amerykanie polskiego pochodzenia, ...po wysłuchaniu wstrząsających raportów ks. prof. Tomasza Kołakowskiego o sytuacji narodu polskiego, znajdującego się pod sowiecką okupacją, uchwaliliśmy następującą rezolucję: ...zgromadzeni potępiają krwawy terror agentów komunistycznych, którzy usiłują wydrzeć narodowi polskiemu największy jego skarb, jakim jest religia i kultura chrześcijańska. Zgromadzeni protestują przeciwko aresztowaniu Prymasa Polski — Kardynała Stefana Wyszyńskiego... Zebrani domagają się od Ameryki cofnięcia uznania komunistycznemu rządowi agentów moskiewskich w Warszawie, i oddania władzy nad Polską właściwemu Rządowi Polskiemu mającemu siedzibę w Londynie".

INICJATYWA KOMITETU SKARBU NARODOWEGO W FILADELFII

Z inicjatywy Komitetu Skarbu Narodowego w Filadelfii, Pa., St. Zjedn., odbył się 24 stycznia br. wiec protestacyjny przeciwko prześladowaniu religii w Polsce. Uczestnicy w liczbie ponad pół tysiąca wysłuchali mówców, zabierających głos z trybuny, nad którą widoczny był Orzeł Biały w cierniowej koronie i wielki napis **„Precz z czerwonym barbarzyńcą z ziemi Ojców naszych".**

K.N.A.P.P. I S.P.K. W BOSTONIE WSPOMAGAJĄ SKARB NARODOWY

Oddział Komitetu Narodowego Amerykanów Polskiego Pochodzenia w Boston i miejscowe Koło Stowarzyszenia Polskich Kombatantów podjęły się pokrycia w r. 1954 wszystkich kosztów administracyjnych powstałego w tych dniach Komitetu Skarbu Narodowego w Boston.

INSTALACJA KOMITETU SKARBU NARODOWEGO W BUFFALO

Dnia 31 stycznia odbyła się uroczysta instalacja Komitetu Skarbu Narodowego w Buffalo, N.Y. na rok bieżący.

POMÓŻ STUDENTOWI NA KONTYNENCIE

ZYGMUNT STERMIŃSKI

ŹRÓDŁA TO

TRAGICZNE doświadczenia historyczne ostatnich kilkudziesięciu lat skłoniły do studiów nad źródłami i istotą totalizmu w rozmaitych jego przejawach. Studia te mają, poza teoretycznym, bardzo wielkie znaczenie praktyczne. Są bowiem pierwszym koniecznym krokiem w każdej rozsądnej walce z totalizmem. Aby przystąpić do leczenia, trzeba najpierw postawić diagnozę choroby.

Polska literatura naukowa może się pochwalić wspaniałym dziełem prof. Jana Kucharzewskiego *„Od Białego do Czerwonego Caratu"*, którego angielskie streszczenie ukazało się w roku 1948 w Ameryce pod tytułem *„The Origines of Modern Russia"*. Pisząc o ideowych poprzednikach komunistycznego ustroju Rosji Kucharzewski podkreśla wpływ Wielkiej Rewolucji Francuskiej, a przede wszystkim tradycji Jakobinów, tej skrajnej partii w okresie rewolucji francuskiej i Babeufa. W dziale o Rosji może jednak temu zagadnieniu poświęcić jedynie kilka stron.

Genezę totalizmu omawia obszernie doskonała praca J. L. Talmonda, prof. Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie, pt. *„Źródła totalitarnej demokracji"*. *(The Origins of Totalitarian Democracy).* Praca ta jest poświęcona Wielkiej Rewolucji Francuskiej, dwa dalsze tomy mają przedstawić historię idei totalitarnej w ciągu 19. i 20. wieku na Zachodzie Europy i w Rosji.

Praca Talmonda spotkała się z przychylną oceną krytyków i specjalistów w tej dziedzinie nauki. Jej zasługą największą jest to, że, przełamując ustalone poglądy, wskazuje na podstawie bogatego materiału, iż źródeł totalizmu należy szukać w Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Głębokie przemiany ideowe i umysłowe w końcu 18. wieku nie tylko uczyniły Wielką Rewolucję Francuską rzeczą możliwą, ale jednocześnie spowodowały znacznie dalej idące konsekwencje, których dotąd nie dostrzegano, lub nie chciano dostrzegać. Pogląd na świat uległ w tym czasie rewolucyjnej zmianie. Religia na Zachodzie straciła swój wyłączny intelektualny i uczuciowy wpływ, który posiadała przez wieki, ustępując miejsca racjonalizmowi — kultowi rozumu. Nowe czynniki ekonomiczne i społeczne obaliły hierarchiczne instytucje średniowieczne. Pogląd, uważający społeczeństwo za całość organiczną, oparta na stanach, zastąpiony został przez ideę jednostki — człowieka, ujmowanego niezależnie od wszelkich powiązań i grup społecznych.

Konsekwencją tych zasadniczych zmian był rewolucyjny wniosek, że dotychczasowe warunki życia, stworzone przez wiarę, zwyczaj i tradycję, są nienaturalne i sprzeczne z rozumem. Muszą być one zastąpione przez z góry zaplanowane formy życia, które z istoty swojej są racjonalne, a więc naturalne. Uwierzono także, że społeczeństwo dojdzie wkrótce do szczytu i do końca swego rozwoju, rozwiązując wszelkie dręczące je zagadnienia. Temu poglądowi towarzyszyło deterministyczne przeświadczenie, że ludzkość jest pchana w tym kierunku nieodparcie i, że prędzej czy później osiągnie kres swego rozkwitu.

Na tak podatnym umysłowo gruncie przyjęła się łatwo teoria Rousseau, której wpływ na myśl totalitarną jest dotąd niedoceniany. Chociaż jednostka ma się kierować swoim sumieniem to jednak, według Rousseau, jej rzeczywisty interes i szczęście leży jedynie w ramach dobra ogólnego. Pozbywając się swych namiętności odnajduje on w głębi duszy te cele i te zasady postępowania, które są objektywnym dobrem powszechnym. Dobro społeczne w tym ujęciu ma nie tylko charakter rzeczowego sprawdziana, ale jest jednocześnie wyrazem duszy jednostki, stanowi jej lepszą i wyższą „część". Wola powszechna czyli dobro społeczne ma więc u Rousseau coś z prawdy matematycznej lub idei platońskiej. Gdy jednostka tę objektywną wolę społeczną pozna, wówczas, jeśli jest uczciwą, nie odrzuci jej. Jeśli zaś ją odrzuci, podda się wtedy własnym namiętnościom i partykularnym interesom, przestanie być wolna, bo wolność w tym rozumowaniu to panowanie rozumu nad namiętnościami i instynktami.

Totalitarne następstwa tej doktryny są oczywiste; wyrażają się one przede wszystkim w ujmowaniu zagadnienia wolności. Wolność uważa-

W nr. 51/2 (598/9) „Orła Białego" zamieściliśmy recenzję dr. Z. Stahla o książce St. Mackiewicza pn. „Stanisław August". Obecnie nadesłał nam na ten temat swoje uwagi p. Władysław Günther:

WŁADYSŁAW GÜNTHER

Naród cz

ST. MACKIEWICZ pisze w zakończeniu swego studium o Stanisławie Auguście *): „Kiedy przystąpiłem do pisania tej książki, sądziłem, że znajdę w niej odprężenie nerwowe, ucieczkę od plugawej rzeczywistości emigracyjnej i bolesnych myśli o stanie rzeczy w Kraju. Stało się wręcz odwrotnie".

St. Mackiewicz spodziewał się bowiem pogrążyć w barwnym obrazie polskiego XVIII w., zachwycić się bogactwem „orientalnego przepychu wysubtelnionego smakiem francuskim, upatetycznionym łacińskim gustem" i cieszyć się wykwintną harmonią wirydarzy oraz królewskiego pałacu w Łazienkach, tymczasem, skoro tylko dotknął historii tego tragicznego okresu naszych dziejów, przeraził się brakiem poczucia państwowości i zmysłu politycznego ówczesnych Polaków! Przerażenie, które ogarnęło St. Mackiewicza było tym silniejsze, że wiek XVIII ujawnił mu te same przywary i grzechy, które i dzisiaj są kardynalnymi wadami polskiego społeczeństwa oraz podłożem nawet współczesnych, emigracyjnych „potępieńczych swarów".

I St. Mackiewicz zamiast się odprężać — stanął do walki. Jego zamierzone dzieło naukowe zamieniło się w obszerny „pamflet", oparty na całej dostępnej mu literaturze przedmiotu, który nasycił dynamitem własnego temperamentu. Tak zbrojny, St. Mackiewicz wystąpił na forum publiczne, aby potępić przede wszystkim partyjnictwo, czyli walkę stronnictw, „familii" Czartoryskich z Potockimi, Radziwiłłami i Rzewuskimi itd., następnie wykazać zależność partii od państw obcych, gdyż każda wzywała kolejno wojsk Katarzyny lub Fryderyka, przyjmując chętnie ruble carskie albo pruskie dukaty, wreszcie, ujawnić zbrodniczą głupotę ówczesnej Polski, niechętnej władzy swojego króla i buntującej się w Konfederacjach przeciw jego praworządności, przy uznawaniu bezprawnego terroru rządzących Polską ambasadorów rosyjskich.

Istotnie, rozwój wypadków końcowych lat Rzeczypospolitej świadczy o jej rozkładzie. Czartoryscy, razem ze swym kandydatem do korony, Stanisławem Augustem, sprowadzają do Polski wojsko rosyjskie w marcu 1764 r., ku oburzeniu stronnictwa przeciwnego. Ale w trzy lata później, w czerwcu 1767 r. ta sama „opozycja" zawiązuje z podszeptu Repnina „Konfederację Radomską", która była aktem poddania się Rosji. Brutalność Repnina i grabież polskiego majątku przez wojska rosyjskie, doprowadzają w r. 1768 do „Konfederacji Barskiej" czyli do zerwania z Rosją i wojny bez pogodzenia się jednakowoż z Królem. Ale „Konfederacja Barska" źle się bije a jeszcze gorzej polityku-

je. Jej przywódcy, Szczęsny Potocki, Karol Radziwiłł, Adam Krasiński, Seweryn Rzewuski, przystępują w maju 1792 r. do „Konfederacji Targowickiej", która jest ostatecznym oddaniem Polski Katarzynie.

Na tle powyższego wywodu, St. Mackiewicz wypowiada tezę historyczną: „Trzy upiorzyce wyssały z Polski życie państwowe. Były to siostry rodzone. Konfederacja Radomska, Barska i Targowicka, składające się z tych samych osób, a już napewno ożywione tą samą ideologią". Teza ta jest odmienna od poglądu większości historyków naszych czasów, zwłaszcza Askenazego, Handelsmanna, Konopczyńskiego itd., którzy poszczególne akty dramatu Polski łączą w dwa zasadnicze momenty, mianowicie wzlot ducha narodowego w Konfederacji Barskiej i Powstaniu Kościuszkowskim oraz jego upadek w Konfederacjach Radomskiej i Targowickiej, przy czym rehabilitują naród, zwalając całą winę na Stanisława Augusta jako żywą przeszkodę niepodległości Polski.

Studium St. Mackiewicza jest mową obronną Króla przed trybunałem dziejów. Wykazuje ono lekceważenie St. Augusta przez możnowładców, za to że nie jest im równy ani urodzeniem, ani majątkiem i nienawiść szlachty za to, że ją przewyższa kulturą, i pragnie reform oraz siły, rozumiejąc, że Polska musi naprzód

*) St. Mackiewicz: Stanisław August. Gryf. Londyn, 1953.

TOTALIZMU

my zazwyczaj za objaw samodzielności i braku przymusu. Tymczasem wolność w tym rozumowaniu to dostosowanie się, czy też przyjęcie przez jednostkę „rzeczowego sprawdzianu", jakim jest wola powszechna. Jeśli jednostka, odrzucając ten „rzeczowy sprawdzian" przestaje być wolna, wówczas zmuszenie jej do stosowania się do „woli powszechnej" prowadzi do zapewnienia człowiekowi wolności i szczęścia. Stąd też paradoksalne twierdzenie, że wolność zapewnia się przymusem. Istotnie ideałem totalitarnie nastawionych ludzi Wielkiej Rewolucji Francuskiej była starożytna Sparta, o której mówi Robespierre, że wśród wieków nieprzerwanej tyranii i zbrodni — „jaśnieje jak błyskawica w ciemnościach ogromnych".

Totalitarne wnioski tej doktryny zostały wprowadzone w życie przez Wielką Rewolucję Francuską. Jakobini z Robespierre i Saint Just oraz późniejsza konspiracja Babeufa — historię i poglądy tych ludzi Talmond szczegółowo analizuje — zachowywali się tak jak współcześni przedstawiciele totalizmu. Ujmowali oni sprawiedliwość jako wyraz myśli politycznej, a więc jako narzędzia polityki. Terror podnosili do charakteru cnoty. Robespierre powiedział: „Terror nie jest czym innym jak tylko sprawiedliwością, surową, nieubłaganą": terror jest więc „wyrazem cnoty". Wolność prasy, pożyteczna i dobra przed rewolucją, uważana była przez rewolucjonistów za niesłychanie szkodliwą po wybuchu rewolucji. Sztuka jako wyraz indywidualnych zdolności i indywidualnego charakteru również uważana była za szkodliwą; stąd slogan: „niech zginie sztuka, niech żyje wolność". Myśl, że wolność można osiągnąć przymusem, doprowadziła do sformułowania tezy, którą w nowoczesnej terminologii nazwalibyśmy „dyktaturą proletariatu". Ponieważ lud nie jest przygotowany do rządzenia i wzięcia odpowiedzialności w swoje ręce, na skutek wieków tyranii, wobec tego ludzie najlepsi — dusze najczystsze, jak mówi Robespierre — muszą to zrobić za lud. Muszą go prowadzić *wbrew jemu samemu*. Babeuf sformułował ten pogląd jeszcze silniej.

Chociaż w dziedzinie społeczno-ekonomicznej jakobini kierowali się radykalnymi przesłankami, uważając własność za źródło i przyczynę wszelkiego zła, to jednak w polityce praktycznej stali na stanowisku, że należy własność utrzymać. Babeuf poszedł jeszcze dalej. Uznał, że wola powszechna to równość przede wszystkim w dziedzinie ekonomicznej. Pojmował on historię w sensie marksistowskim, choć w prymitywniejszej formie. Twierdzenie Marksa o tak zwanej odwróconej piramidzie znajdujemy już w doktrynie Babeufa.

Talmond używa niekonwencjonalnej terminologii. Nazywa totalizm „totalitarną demokracją" dla przeciwstawienia go znanemu od wieków zjawisku dyktatora czy tyrana. Określając „totalitaryzm" jako ruch dążący do wprowadzenia w życie siłą pewnej uniwersalnej doktryny, która zajmuje miejsce wiary w umysłowości ludzkiej, odnajduje on różnice, które dzielą totalitaryzm od dyktatury. Dyktatura jest przeważnie narzędziem, którego totalitaryzm używa, lecz dyktatura nie musi być sama przez się totalitarna. W totalitaryzmie za programem stoi przeważnie jakaś rozentuzjazmowana grupa czy klasa, przeważnie partia. Partię tę jako wyłączną i jedyną nazywamy monopartią. Terminologia Talmonda, choć ściślej określa zjawisko totalizmu, ma jednak to niebezpieczeństwo, że może prowadzić do nieporozumień.

Największą zaletą książki jest głębokie historyczne i filozoficzne ujęcie zagadnienia totalizmu. Przedstawienie i omówienie warunków, w których totalizm może powstać i rozwijać się, jest dużej miary i prowadzi czytelnika do dalszego głębszego zrozumienia procesów historycznych. Staje się zrozumiałe, dlaczego ruchy totalitarne, mimo że głoszą wolność muszą logicznie skończyć na stosowaniu terroru wobec swych przeciwników.

Jest to niewątpliwie jedna z najciekawszych książek powojennych, godna ze wszechmiar przeczytania zwłaszcza przez polskiego czytelnika.

FRANCUZI WYSUWAJĄ SPRAWĘ POLSKI

CZĘSTO piszemy o poglądach wielkiego francuskiego dziennika „*Le Monde*". Dziennik ten, najbardziej poczytny poza granicami Francji z całej prasy francuskiej, reprezentuje tak zwany neutralizm, czyli kierunek polityczny, ustosunkowujący się biernie i obojętnie do tego zjawiska historycznego, które jest określane mianem walki między Zachodem i Wschodem. W szczególności „*Le Monde*" ustosunkował się wrogo do tak zwanej polityki wyzwolenia i wypowiadał się za *status quo* w Europie, czyli za pozostawieniem bez zmiany obecnego podziału Europy, co dla nas oznacza utrwalenie sowieckiego panowania nad Polską.

Ostatnio jednak na łamach tego dziennika zaczęły się odzywać głosy, świadczące o ewolucji francuskiej myśli politycznej w sensie bardziej sprzyjającym polskim dążeniom. Bardzo to wszystko jest dalekie od wysuwania sprawy pełnej niepodległości Polski, co jedynie może nas zadowolić. Mimo to każda europejska myśl polityczna, która uwzględnia państwo polskie jako pożyteczny lub niezbędny składnik ogólno-europejskiego układu sił, zasługuje na przychylne potraktowanie z naszej strony. Z powyższych względów streszczamy wysoce interesujący artykuł Roberta Borela w „*Le Monde*" z dnia 26 stycznia 1954 r. p. t. „*La solution de rechange*" — „*Rozwiązanie zamienne*".

Pan Borel usiłuje wytłumaczyć, dlaczego Amerykanie nalegają na stworzenie Europejskiej Wspólnoty Obronnej. Anglosasi i Rosja — powiada — pragną stworzyć w Europie każde ze swojej strony, wysunięte daleko naprzód szańce. Dla Rosji takim szańcem jest wschodnia Europa, a dla mocarstw anglosaskich — zachodnia. Jedna i druga strona pragnie jednak zagarnąć pod swoje wpływy nie tylko całe Niemcy, ale całą Europę. W tych warunkach nie należy oczekiwać, by jakakolwiek konferencja czterech mocarstw doprowadziła do zjednoczenia Europy. Autor pragnie takiej zjednoczonej Europy, która nie byłaby ani szańcem amerykańskim przeciw Rosji, ani rosyjskim przeciw Ameryce, słowem wraca do koncepcji trzeciej siły, ale z dość istotną zmianą. W porównaniu z pomysłami poprzednimi Zjednoczenie w ramach Europejskiej Wspólnoty Obronnej wedle istniejącego projektu Francji, Niemiec, Włoch, Belgii, Holandii i Luksemburga uważa za rozwiązanie niebezpieczne, bo prowadzące do opanowania tego zespołu państw przez Niemcy, zwłaszcza, jeżeli Niemcy zostaną zjednoczone. Zapobiec przewadze Niemiec można tylko w ten sposób, żeby do wyliczonych wyżej państw dołączyć Polskę i Czecho-Słowację, które zasiadałyby w Radzie Europejskiej w Strasburgu, a ich siły zbrojne weszłyby w skład projektowanej Armii Europejskiej.

Przy tej okazji p. Borel pisze, że Churchill nie jest w zgodzie z faktami historycznymi, gdy twierdzi, że ostatnie wojny w Europie były wynikiem sporu francusko-niemieckiego, a zatem zgoda francusko-niemiecka zapobiegnie wojnom. Przecież, przypomina, w 1938 r. wojna wisiała na włosku z powodu Sudetów i wybuchła w 1939 r. z powodu wiekowego granicznego sporu polsko-niemieckiego, a W. Brytania wypowiedziała wówczas wojnę Niemcom o trzy godziny wcześniej, niż Francja. Jeżeli Sir Winston Churchill pyta się autor — uważa, że połączenie narodów europejskich w jedną rodzinę jest konieczne dla zachowania pokoju, to czy nie sądzi on również, iż tego rodzaju unia jest podwójnie pożądana między Polską, Czecho-Słowacją i Niemcami, które nie uznają granicy na Odrze—Nysie i kwestionują granicę na Sudetach?

Wysunąwszy ten projekt p. Borel zastanawia się, czy jest możliwe, by Rosja zezwoliła swoim „satelitom" przyłączyć się do tak pomyślanej „trzeciej siły". Stwierdza on, że Rosja nigdy nie złożyła żadnego oświadczenia, pozwalającego sądzić, iż sprzyja idei zjednoczenia Europy. Chcąc to wyjaśnić wzywa on francuskiego ministra spraw zagranicznych, by ten, korzystając z obecnej konferencji w Berlinie, zażądał od przedstawicieli Rosji wyraźnego określenia sowieckich poglądów na tę sprawę.

Stosunek Rosji do idei zjednoczenia Europy musi być z natury rzeczy nietchętny i wrogi, bo Rosja woli mieć do czynienia z dużą ilością skłóconych między sobą państw. Mimo to jednak postawienie przez Francję żądania, by Rosja zezwoliła Polsce i Czechosłowacji przystąpić do zjednoczenia europejskiego nie byłoby szkodliwe i autor niniejszych uwag z rozkoszą podsłuchiwałby i podpatrywał taką rozmowę przez dziurkę od klucza. Trudno bowiem wyobrazić sobie, by Polska i Czechosłowacja mogły pod względem politycznym i wojskowym należeć równocześnie do Europy zjednoczonej i bloku sowieckiego, choćby ta zjednoczona Europa była jak najbardziej „neutralna" w sporze między Ameryką i Rosją. Mówiąc konkretnie, p. Borel zakłada, że wprawdzie Amerykanie wycofaliby się z Europy, czego Kreml gorąco pragnie, lecz armia Rokossowskiego miałaby przejść pod rozkazy... marszałka Juin, zamiast słuchać Bułganina, co już nas wprowadza w dziedzinę rojeń. I czy rzeczywiście Mołotow mógłby potraktować podobną propozycję inaczej, niż jako bezczelność?

Dziennik „*Le Monde*" krytykował bardzo ostro Dullesa za głoszenie polityki wyzwolenia, pisał urągliwie słowo „*liberation*" w cudzysłowach. Ostatnimi zaś czasy cieszył się, że polityka wyzwolenia została, wedle jego zdania, pogrzebana. Teraz p. Borel wysuwa na łamach „*Le Monde*" projekt, który oznacza wyrwanie z sowieckiego bloku Polski w granicach jałtańskich i Czecho-Słowacji. Sprawa reszty ujarzmionych narodów została wprawdzie pominięta, lecz mimo to projekt p. Borele jest polityką... wyzwolenia w wydaniu francuskim — „*liberation à la française*". Nie kpimy z tego — nawet gratulujemy autorowi. Aczkolwiek jego projekt nie jest realny, to jednak postawienie tezy, że nie można zwężać zagadnienia europejskiego do samego tylko zagadnienia niemieckiego i że bez Polski nie można rozwiązywać spraw pokoju i wojny w Europie, jest dla nas cenne, tym cenniejsze, że słuszne.

St. Klinga

DLA DZIECI INWALIDÓW

„Gwiazdka" dla dzieci polskich inwalidów wojennych sprawiła radość przeszło 100 dzieciom naszych inwalidów, obdarowanych pięknymi podarkami, paczkami słodyczy oraz ugoszczonych czekoladą z ciastkami, przez Zarząd Koła Londyn, oraz „Rodzinę Inwalidzką" z p. Niedźwiałowską na czele. Uroczystość rozdawania podarunków przez „św. Mikołaja„ poprzedziła część artystyczna programu, zorganizowana, jak corocznie przez prof. S. Niekraszową pod hasłem: **„Dzieci Dzieciom".**

Program rozpoczął **Polonezem** Ogińskiego młodociany uczeń p. S. Niekraszowej Jurek Dergiman, następnie przewinął się korowód śpiewających „Krasnoludków" ze szkółek SPK. Miłą atrakcją były deklamacje 4-letnich bliźniąt pp. Eliaszów, huczne oklaski zbierała 5-letnia Basia Niewiarowska ze swym 6-letnim partnerem za odtańczenie Krakowiaka. Drugi 7-letni uczeń p. S. Niekraszowej Janek Syrotyński brawurowo odegrał etiudę Czernego. „Zuchy" harcerskie wystąpiły z własną szopką, gwiazdorem i kolędnikami, zachęcając młodzież do wstępowania w ich szeregi. Wspólnym odśpiewaniem kolęd zakończono wzruszająca niedzielna uroczystość w sali Białego Orła. (X).

Basia Niewiarowska i jej 6-letni partner

NOWE INSTYTUTY „NAUKOWE" W KRAJU

Utworzona przed dwoma laty komunistyczna Akademia Nauk przejmuje powoli wszystkie instytuty naukowe, istniejące dotychczas,a nawet tworzy nowe celem kompletnego opanowania prac naukowych w Polsce. Ostatnio utworzono cztery nowe instytuty: Instytut Podstawowych Problemów Techniki, Instytut Fizyki, Instytut Geografii oraz Instytut Historii i Kultury Materialnej.

Instytut Podstawowych Problemów Techniki ma prowadzić długookresowe prace badawcze, „zwłaszcza z problemami technicznymi szczególnie ważnymi dla gospodarki narodowej". Instytut Fizyki prowadzić ma badania szczególnie w zakresie zagadnień związanych z fizyką ciała stałego, z optyką molekularną, fizyką jądra atomowego oraz w zakresie fizyki teoretycznej. Instytut Geografii dostarczyć ma „podstaw teoretycznych dla wyzyskania środowiska geograficznego oraz właściwego rozmieszczenia sił wytwórczych w celu dalszego rozwoju gospodarki i kultury narodowej". Instytut Historii Kultury Materialnej obejmuje cztery działy.

DELEGACJA POLSKA U PREMIERA KANADY

W gmachu parlamentu federalnego w Ottawie, premier Kanady **L. S. Laurent**, w obecności ministra imigracji **W. Harrisa** przyjął delegację polskich naukowców i działaczy społecznych.

Delegację prowadzili prezes Fundacji Paderewskiego E. Witkowski, oraz dyrektor Centrum Studiów Słowiańskich prof. T. Domaradzki. Kongres Polonii Kanadyjskiej reprezentował prezes J. Kurosad i wiceprezes S. Dworak. Ponadto w skład delegacji wchodzili prof. E. Walter, dr. A. Bromke i przedstawiciel prasy polskiej p. A. Jankowski.

Delegacja wręczyła premierowi Laurent artystycznie wykonany adres pamiątkowy, jako dowód wdzięczności za życzliwe ustosunkowanie się do Fundacji Paderewskiego.

Po przemówieniach prezesa Witkowskiego i prof. Domaradzkiego, zabrał głos premier Laurent podkreślając w serdecznych słowach korzyści wypływające z działalności Fundacji w Kanadzie, a w szczególności z osiągnięć Centrum Studiów Słowiańskich na Uniwersytecie Montrealskim.

Wizyta Polaków u Premiera Kanady znalazła szerokie echo w prasie kanadyjskiej. Najpoważniejsze pisma Ottawy i Montrealu zamieściły obszerne sprawozdania. Radio nadało wiadomość w programie miejscowym, a w ramach audycji polskich przemówienie prez. Witkowskiego. (PAT)

zy król?

mieć wojsko, a potem dopiero może wojować. Istotnie, wystarczył okres względnego spokoju pomiędzy pierwszym a drugim rozbiorem, aby w Polsce urodziły się nie tylko Łazienki, lecz i szkoły, literatura, teatr... No i wiekopomna Konstytucja 3 Maja, była zwycięstwem St. Augusta, czyniąc z Polski państwo nowoczesne. Jeśli Kazimierz Wielki, zastawszy Polskę drewnianą zostawił ją murowaną — to St. August wydobył Polskę z saskiego pijaństwa i niechlujstwa, nauczył ją kąpieli, ogłady i nadał jej cechy „wieku oświecenia". St. Mackiewicz może nawet za mało rozpisał się o zasługach St. Augusta w nawiązaniu stosunków z „encyklopedystami", którego pokaźną korespondencję z Grimmem odnalazł przed samą wojną J. Fabre w prywatnym archiwum Popielów.

Wszystko to prawda. Ale cóż z tego, kiedy St. August jako Król narodził się pod złą gwiazdą, a raczej w objęciach Katarzyny, która wepchnęła go na tron polski, wiążąc ze sobą na całe życie i jako monarchę i jako tęskniącego kochanka.

Dla obrony St. Augusta, St. Mackiewicz umieszcza na wstępie swej książki dwa motta, które są jakby jej hasłem. Jedno — to znane powiedzenie Marszałka Pisułdskiego: „*Podczas kryzysów — powtarzam — strzeżcie się agentów!*". Drugie — to zwierzenie St. Augusta w liście do pani Geoffrin: „*Znalazłem się w wyjątkowej i okropnej sytuacji konieczności poświęcenia honoru obowiązkowi*". Niestety, oba te powiedzenia świadczą raczej przeciw St. Mackiewiczowi. Przecież Stanisław August właśnie był agentem Katarzyny, będąc od swej elekcji do Kaniowa i Targowicy przymusowym jej klientem, a jeśli znosił z wyjątkową cierpliwością, aż do zatraty swej godności, obelgi swoich i obcych i nie opuścił Kraju, nawet „gdyby go można było nakryć kapeluszem", to jego akces do Konfederacji Targowickiej — nie ma usprawiedliwienia. Odmowa jego podpisu nie groziła już niczym gorszym, a stałaby się legalnym protestem przeciw krzywdzie Polski i uratowałaby jego honor. Tak postąpił wobec Jałty rząd R.P. I myli się St. Mackiewicz uważając, że St. August wstąpił wówczas „na sto czterdzieści siedem lat przed Pétainem na drogę Pétaina", albowiem wyprzedził raczej ... Mikołajczyka!

Słowem, na pytanie kto winien naszej pierwszej katastrofie dziejowej, naród czy Król? — St. Mackiewicz odpowiada zdecydowanie: naród!!! Otóż nie broniąc bynajmniej narodu, należy stwierdzić, że Król był jego cząstką, jako Polak z krwi i kości, tylko przerastający swe otoczenie. Tragedią tej epoki było jej zapóźnienie w stosunku do XVII w. co St. Mackiewicz znakomicie uwydatnił. Polska wchodząc już prawie w wiek XIX — tkwiła jeszcze w tradycji Alwara i nieprzytomnego *Liberum veto*. Tragedią Stanisława Augusta było, że musiał sprawować rządy nad Radziwiłłem „Panie kochanku", gdy ten i cała szlachta za nim, wierzyła jeszcze że „Polska nierządem stoi".

DZIĘKI bezpośredniości swego stosunku do czytelnika, St. Mackiewicz opracowując studium o Stanisławie Auguście pisze, może bezwiednie, swoją własną *Vie romancée*, wyposażył je bowiem w osobiste wspomnienia, spowiada się z własnych przeżyć, przetyka je osobistą reakcją na zjawiska ówczesne jak też i obecne i ustawia je w świetle naszej polityki emigracyjnej. W ten sposób St. Mackiewicz objawia nam swoją podwójną naturę — szlachcica z radziwiłłowskiego dworu, gdzie jego przodkowie byli jak u siebie w domu, którego światem jest knieja i niedźwiedzie, sejmik i *Liberum veto*, oraz statysty i polityka, opanowanego troską o dobro Rzeczypospolitej, który dlatego stał się wiernym zwolennikiem Króla. Z tego względu biografia Stanisława Augusta jest patriotycznym czynem St. Mackiewicza, który napisał ją, nie „praojcom na chwałę", ani „braciom na otuchę" ale... rodakom dla przestrogi!!

Studium o Stanisławie Auguście, pisane z siłą przekonania, z rozmachem, pasją i fantazją, oraz umiejętnością nie wypuszczania czytelnika ani na chwilę ze szponów zainteresowania, właściwymi talentowi Stanisława Mackiewicza, jest książką fascynującą. Nie zdziwię się, jeżeli książka ta okaże się najpopularniejszą lekturą tegoroczną.

Pogrzeb ks. Bednorza i wybór następcy

W dniu 18 stycznia br. odbył się w Katowicach pogrzeb ks. inf. Filipa Bednorza, wikariusza kapitulnego diecezji katowickiej. Ks. Bednorz zmarł w wyniku wypadku samochodowego, który się wydarzył w Bełchu pod Rybnikiem w okolicy Katowic. W pogrzebie, który się odbył w kościele pokatedralnym w Katowicach, wzięło liczny udział duchowieństwo świeckie i zakonne. Poza tym przybyli licznie przedstawiciele komisji duchownych i świeckich działaczy katolickich z Frontu Narodowego oraz „dyrektor urzędu do spraw wyznań", Antoni Bida.

Żałobną mszę św. odprawił ks. inf. Kazimierz Lagosz, wikariusz kapitualny diecezji wrocławskiej. Kazanie wygłosił ks. biskup Zdzisław Goliński, ordynariusz częstochowski, który wskazał na zasługi zmarłego dla Wiary i przedstawił jego życie pełne cierpień i trudności. Zwłoki ks. Bednorza spoczęły w podziemiach jednej z kaplic kościoła pokatedralnego w Katowicach.

W dniu 28 stycznia br. komunistyczne warszawskie radio, ogłosiło wiadomość, że ks. infułat Jan Piskorz wybrany został wikariuszem kapitulnym Katowic i następcą ks. Bednorza. Ks. Piskorz był dotychczas wikariuszem generalnym diecezji wrocławskiej. Należy on do grupy czołowych i bardzo czynnych księży-patriotów. Za współpracę z reżymem warszawskim otrzymał w lipcu 1953 roku kawalerski krzyż orderu Odrodzenia Polski. Ponadto był przewodniczącym Komisji Księży Frontu Narodowego oraz działaczem wielu innych pro-komunistycznych organizacji tak zwanych „postępowych katolików". Szczegóły i okoliczności jego wyboru na wikariusza kapitulnego Katowic nie są znane. Przypuszczalnie biskup Klepacz, jako pełniący obowiązki przewodniczącego Episkopatu, zatwierdzi ten wybór. (IC)

T. SYPNIEWSKI

"The Ensign" — przyjaciel

(Korespondencja własna z Kanady)

Montreal, w styczniu 1954

KAŻDY z nas, osiedlających się w Kanadzie uchodźców, już w parę dni po przybyciu bierze do ręki gazety miejscowe: angielskie lub francuskie. Niezależnie — rzecz prosta — od prasy polskiej, której szuka przede wszystkim. Dziennik, tygodnik czy periodyk kanadyjski staje się potrzebą codzienną. Kupujemy montrealski lub torontoński *„Star"*, stołeczny *„Ottawa Citizen"*, *„The Gazette"*, *„Globe and Mail"* lub *„Le Devoir"*, *„Le Canada"* czy *„La Presse"*, szukając pracy, lepszych możliwości, mieszkania lub mebli, doszukując się obrazu i charakteru nowego kraju osiedlenia, i wreszcie — szukając opinii, zbliżonych do naszych zapatrywań, opinii o nas samych, szukając — przyjaciół.

Ogłoszenia dają wielkie możliwości: lepszy *„job"*, inne mieszkanie, sprzedać czy kupić jest raczej łatwo. Nie trudno też kreślić obraz Kanady na podstawie lektury prasowej: wiadomości mnóstwo, do wyboru i koloru. Gorzej natomiast jest z odszukaniem w prasie tego, co nam jest tak bliskie, ze znalezieniem artykułów bardzo, lub, choćby tylko dobrze zorientowanych w zagadnieniach Europy, z którą nie straciliśmy i nie tracimy przecież serdecznego związku. Znacznie gorzej ze znalezieniem przyjaciela wśród prasy kanadyjskiej, przyjaciela, który nas i naszą przeszłość rozumie, który rozumie o co istotnie toczy się walka na całym świecie i który ma odwagę cywilną mówić prawdę.

Wymieniając na wstępie przykładowo kilka pism kanadyjskich, pominęliśmy wydawany w Montrealu tygodnik w języku angielskim *„The Ensign"*. Pominęliśmy świadomie. Tygodnik *„The Ensign"* zajmuje bowiem szczególną, nie wahamy się powiedzieć, wyjątkową pozycję w prasie kanadyjskiej. Jest to pozycja zdobyta pięcioletnim, ciężkim wysiłkiem.

„Ensign" oznacza w języku angielskim „znak"-„sztandar". Tygodnik jest istotnie sztandarowy, bez kompromisu. Pismo ma charakter w połączeniu z wyjątkowo wprost doskonałą orientacją w sprawach europejskich. To właśnie, czego tak szukamy przeglądając prasę kanadyjską.

„The Ensign" jest naszym przyjacielem. Kiedy piszemy „naszym", mamy na myśli nie tylko Poaków, ale tych wszystkich, których brutalna przemoc wypędziła z ojczyzny, którym zabrała wolność, rodzinę i mienie; tych wszystkich, których wykorzystano i poświęcono w imię egoistycznych interesów; tych wszystkich, którzy osiedleni dzisiaj w Kanadzie, nie mogą zapomnieć o „starym kraju" ani o tym, w imię czego walczyli i w imię czego walka nie została jeszcze przegrana...

„The Ensign" jest głosem katolickim, jest wyrazem opinii katolickiej. I to przede wszystkim jest racją jego istnienia. To także utrudnia mu rozwój finansowy, wiadomo bowiem, że ogłoszenia towarzyszą chętniej pismom mniej bezkompromisowym. A jednak po pierwszych trudnych początkach, kiedy 30 października 1948 roku wyszedł z druku pierwszy numer jako połączenia kilkunastu pism diecezjalnych, dzisiaj *„Ensign"* stoi mocno na własnych nogach. Jest tygodnikiem o zasięgu na całą Kanadę, o dwóch specjalnych wydaniach, na prowincję Quebec z Montrealem, i na Manitobę. Ma 60 tysięcy nakładu, opartego w ogromnej większości na prenumeracie. Jest pismem narodowym: abonują go farmerzy, kupcy, robotnicy fabryczni, dyrektorzy fabryk, księża i biskupi katoliccy, pastorzy protestanccy, dyplomaci... Abonują w Kanadzie, w Europie, w Afryce i na Korei.

„The Ensign" jest pismem niezależnym politycznie, które umie pogodzić umiarkowanie ze śmiałością wypowiedzi i odwagą cywilną. Artykuły wstępne, zamieszczane na łamach *„The Ensign"* należą do najlepszych w prasie kanadyjskiej, żeby nie powiedzieć, że w wielu wypadkach nie mają sobie równych. Są też przytaczane bardzo często przez przyjaciół, i jeszcze częściej przez wrogów, którzy są również — nasymi wrogami.

Nie będziemy gołosłowni. Sięgnijmy po wypowiedzi tego pisma. Tylko przykładowo.

„Ensign" był pierwszym pismem w Kanadzie, które szeroko i ostro głosząc całą prawdę, poruszyło sprawę zamordowanych przez Sowiety żołnierzy polskich w Katyniu. Poruszyło ją wtedy jeszcze, kiedy Ameryka milczała, Kongres amerykański milczał, kiedy sumienie świata się jeszcze nie zbudziło. Wtedy, kiedy za prawdę o Katyniu przylepiano — tak stało się również z *„Ensign"*, — łatwą etykietę „faszysty".

Latem ubiegłego roku odbyła się w Montrealu konferencja kongresmana Machrowicza na temat Katynia. Konferencję i wyświetlane na niej filmy prasa właściwie przemilczała, zapewne ze względu na okres rokowań rozejmowych w Korei. Zasłonę milczenia przerwały dwa tylko pisma: francuski *„Le Devoir"* i angielski *„The Ensign"*.

Utworzenia sekcji polskiej w Rozgłośni Kanadyjskiej domagał się *„Ensign"* od dawna. Pomyślną decyzję rządu federalnego powitał z radością jako wyrównanie „zaniedbania wobec tego dzielnego i uciemiężonego narodu". I dodał:

„Powiemy im, że nie zapomnieliśmy o Polsce w godzinie jej wielkiej potrzeby. Kanada musi mówić jasno i wyraźnie, podkreślając duchowe i moralne ideały, ożywiające nasz kraj. Nie pragniemy być mentorem na temat przyszłości politycznej starego narodu polskiego. Chcemy jednak dodawać mu otuchy, aby doczekał się dnia, w którym będzie mógł sam zadecydować o swym losie".

„The Ensign" nie należy do tej wielkiej, niestety zbyt wielkiej liczby gazet, które zachwycały się nową rolą Tity.

Również gdy był projekt konferencji na Bermudach, *„The Ensign"* stwierdził, że w pełni rozumie stanowisko Południowej Korei, która odmówiła poddania swych rodaków psychologicznemu terrorowi komunistycznemu. I ostrzegał:

„Dziwnym przykładem ślepoty politycznej jest ta gotowość zawierania porozumienia z Moskwą lub Pekinem na warunkach, które przypieczętowałyby na długo niewolę Polaków, Czechów, Chińczyków i Japończyków, Węgrów i Rumunów, i milionów innych narodów, które dzisiaj są nie tylko ciemiężone, ale również planowo tępione."

„Pokoju nie można było nigdy okupić wolnością. Powód jest bardzo prosty. Trwały pokój może się opierać tylko na wolności. Jakakolwiek inna koncepcja jest niebezpiecznym złudzeniem".

★

TYGODNIK *„The Ensign"* jest wydawany przez spółkę Campion Press, która ma jeszcze dom wydawniczy *The Palm Publishers*. Dobre pismo i dobra książka!

Prezydentem spółki Campion Press i redaktorem naczelnym tygodnika *„The Ensign"* jest Robert W. Keyserlingk, którego nazwisko jest znane w międzynarodowym świecie dziennikarskim. R. W. Keyserlingk jest nie tylko prezydentem i redaktorem naczelnym, jest przede wszystkim twórcą tego ramienia, zbrojnego w dwa instrumenty walki. Znany jest również w Kanadzie z licznych odczytów, wygłaszanych w całym kraju, z pogadanek nadawanych przez Kanadyjską Rozgłośnię Radiową *(Canadian Broadcasting Corporation)*, nadto z półgodzinnych pogadanek politycznych jednej ze stacji prywatnych w Montrealu, nadawanych co niedzielę. Jedna z nich zasługuje na szczególne podkreślenie.

W momencie, kiedy prezydent Południowej Korei wypuścił na wolność jeńców północno-koreańskich, którzy odmawiali powrotu pod jarzmo komunistyczne, gdy większość głosów świata zachodniego zajęła stanowisko potępiające decyzję Południowej Korei, redaktor Keyserlingk ... przeniósł koreańską scenę wojenną do Kanady. Na fali radiowej dał tysiącom słuchaczy plastyczną i bliską im wizję, jak by to było, gdyby ... gdyby nie w Korei, lecz w Kanadzie wydawano decyzje, podobne do akcji prezydenta Syngman Rhee.

Podobno echo tej pogadanki radiowej było ogromne. Pomysł — trzeba przyznać — śmiały, plastyczny i nieodparcie przekonywujący. Odpowiedź słuchaczy potwierdzała decyzję wyimagowanego szefa wolnej, „wschodniej Kanady"... przeciwstawiającej się komunistom z Kanady „zachodniej".

Jeżeli byłemu, wieloletniemu korespondentowi United Press i byłemu dyrektorowi generalnemu British United Press w Kanadzie, a od roku 1948 naczelnemu redaktorowi *„The Ensign"* powiodło się dzieło stworzenia takiego instrumentu walki, jakim dzisiaj jest tygodnik *„Ensign"* i dom wydawniczy Palm Publishers, to stanowi to triumf kompetencji, pracy i wiary.

„Goya" i „Pamiętnik Panicza"

w selekcji na luty 1954 r.

Klubu Książki Polskiej

Lion Feuchtwanger: GOYA. Potężna powieść historyczna osnuta na tle życia Francisco Goya, genialnego malarza hiszpańskiego — o akcji skomplikowanej i wartkiej, która rozgrywa się u schyłku 18-go wieku na dworze królewskim w Madrycie i Eskurialu, oraz w pałacach i zamkach hiszpańskiej arystokracji. Znakomity autor w mistrzowski sposób ukazał przeżycia Goyi, przedstawiając na pierwszym planie jego wielki i żywiołowy romans z dumną księżną Alba, pierwszą grandesą Hiszpanii i jedną z najpiękniejszych kobiet ówczesnej Europy. Niezwykłe kulisy dworu królewskiego, knowania inkwizycji, szaleństwa arystokracji, zawrotne kariery pięknych pań, a obok nieśmiertelne arcydzieła, malowane przez Goyę — wszystko to tworzy atmosferę jedyną w swoim rodzaju, która urzeka czytelnika. — Pokaźny tom, z ilustracjami według portretów i rysunków Goyi. — **Cena 36 s., dla członków Klubu 25 s. (przesyłka 1 s.).**

Władysław Umiński: FLIBUSTIEROWIE. Na głowy rozbitków został założony stryczek... W jaki sposób zdołali się uratować? Jak znaleźli się w oddziałach powstańców? Kto wykrył zdradę pięknej donny Marii Inez? FLIBUSTIEROWIE — to wysoce interesująca powieść egzotyczno-sensacyjna, pełna niezwykłych przygód, której zawrotna akcja rozgrywa się na Kubie w okresie walk z Hiszpanami. — Pokaźny tom, trwała oprawa. — **Cena 18 s., dla członk. Klubu 12 s. 6 d. (przes. 9 d.).**

Józef Ignacy Kraszewski: PAMIĘTNIK PANICZA. Stara hrabina, mama panicza, surowo zalecała synowi jedynie bogaty ożenek. Posłuszny hrabia Adaś próbował usidlić Arię, piękną córkę barona Wlascha, znanego milionera, później zaś, gdy Wanda odziedziczyła miliony, skierował swoje uczucia w jej stronę, chociaż marzył cały czas o uwodzicielskiej hrabinie Emilii. Kraszewski stworzył świetną powieść romantyczną na tle życia polskiej arystokracji, nie szczędząc ironii, pikantnych obserwacji i realistycznych opisów. — **Cena 7 s. 6 d., dla członków Klubu 5 s. 6 d. (przesyłka 6 d.).**

Bohdan Arct: W POGONI ZA LUFTWAFFE. Tłem tej interesującej książki są pustynie afrykańskie, nad którymi polskie myśliwce ścigały niemieckich pilotów. W ostatnich latach wojny grupa polskich lotników wyleciała z Anglii do Tunisu, aby wziąć udział w rozgrywających się tam walkach. O walkach i wszelkich innych przygodach w egzotycznym kraju autor opowiada w sposób żywy i frapujący, gdyż sam był jednym z członków śmiałej ekipy. Liczne ilustracje, oprawa płócienna. — **Cena 10 s. 6 d., dla członków Klubu 7 s. 6 d. (przesyłka 6 d.).**

Mieczysław Grabiński: DYPLOMACJA W DACHAU. Autor, konsul generalny w Monachium, a następnie w Zagrzebiu, został zaaresztowany przez Gestapo i był trzymany w obozie koncentracyjnym do 1945 r. W obozie tym napisał — z narażeniem życia — książkę najbardziej przejmującą o grozie, napięciu i nienawiści, gdy zdrada i śmierć czyhały na każdym kroku. DYPLOMACJA W DACHAU jest wstrząsającym pamiętnikiem, a zarazem dokumentem historycznym dużej wartości. — Trwała oprawa. — **Cena 7 s. 6 d., dla członków Klubu 5 s. (przesyłka 6 d.).**

Stanisław Wyspiański: NOC LISTOPADOWA. Znakomity dramat, który należy do skarbca literatury polskiej, rozgrywający się na tle Powstania Listopadowego. — **Cena 8 s. 6 d., dla członków Klubu 6 s. 3 d. (przesyłka 6 d.).**

Nowowstępujący członkowie KLUBU po nabyciu przynajmniej jednej z książek, wymienionych wyżej, otrzymują **bezpłatnie, jako nagrodę wstępną**, piękną książkę Mariana Hemara pt. DWIE ZIEMIE ŚWIĘTE.

Członkiem Klubu może zostać każdy i członkostwo jest bezpłatne; wymagana jest jedynie OPŁATA WSTĘPNA w wysokości 4s. 6d. Członkami Klubu — poza prywatnymi osobami — mogą być również wszelkie instytucje i organizacje, biblioteki, świetlice, spółdzielnie czytelnicze itp. — WE WSZYSTKICH KRAJACH. Co miesiąc Klub ofiarowuje swoim członkom DO DOWOLNEGO WYBORU przynajmniej 4 wysoce interesujące i wartościowe książki PO CENIE OD 25 PROC. DO 50 PROC. NIŻSZEJ od katalogowej — zapewniając jednocześnie LICZNE NAGRODY W POSTACI KSIĄŻEK GRATIS. Członkowie Klubu mają przywilej nabywania po zniżonej cenie klubowej książek, które ukazały się w poprzednich selekcjach — pareset tytułów najwybitniejszych utworów z literatury polskiej i obcej.

Zgłoszenia na wstąpienie do Klubu (wraz z opłatą wstępną, należnością za wybrane książki i ich przesyłkę) prosimy nadsyłać listownie lub na niżej podanym kuponie.

(Należy wyciąć, wypełnić wysłać)

Do: Polish Book Club c/o The Vistula Press Ltd.
449, OXFORD STREET, LONDON, W.I.

Proszę o przyjęcie mnie, jako członka, do Klubu Książki Polskiej, i o przysłanie mi książek, oznaczonych krzyżykiem:

( ) GOYA ( ) FLIBUSTEROWIE
( ) PAMIĘTNIK PANICZA ( ) W POGONI ZA LUFTWAFFE
( ) DYPLOMACJA W DACHAU ( ) NOC LISTOPADOWA

W załączeniu przesyłam opłatę wstępną 4s. 6d. oraz należność za zamówione książki i ich przesyłkę. Proszę również o przysłanie mi **bezpłatnie, jako nagrody wstępnej**, książki pt.: DWIE ZIEMIE ŚWIĘTE. Na przesyłkę tej książki załączam 6 d.

Ogółem przesyłam .....

Imię, nazwisko i dokładny adres .....
(drukowanymi literami)
.....

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Gdy już poprzedni numer **„Orła Białego"** był w druku przeczytałem w **„Polityce na Wesoło"** w **„Ostatnich Wiadomościach"** tę samą anegdotę, której nadałem tytuł **„Genius Loci"**. Bohaterką była znana artystka filmowa, którą podziwiam nie tylko za wspaniałą grę w **„African Queen"**, lecz także za częste dowody ciętego i oryginalnego dowcipu. Katarzyna Hepburn, według wersji **„Ostatnich Wiadomości"** odpowiada na jakiś kwestionariusz wymyślony przez McCarthiego, że chociaż była na „wyspie dziewic" to nie można z tego powodu wysnuwać żadnych wniosków, ani politycznych ani innych.

Nie popełniłem plagiatu. Wpadłem na trop anegdoty bez zerknięcia do notatnika kolegi z redakcji pisma wartowniczego w Mannheim. Skorośmy jednak obydwaj te samą anegdotę napisali, choć każdy „swoimi słowami", zdradzę tajemnicę, która powinna wywołać rumieńce na skośnych policzkach Katarzyny Hepburn: tym razem to nie Pani dowcip. Anegdotę o „Wyspach Dziewiczych" znalazła Pani w tym samym źródle co ja. Jest nim zbiór dowcipów lekarskich pod tytułem **„For Doctors Only"** („Tylko dla lekarzy"), wydany w listopadzie roku 1948 w Stanach Zjednoczonych. Autorem jest dr Francis Leo Golden.

Wesołkowie spod znaku Hipokratesa

Szlachetni przedstawiciele powołania lekarskiego mają, jak to się mówi, humor we krwi. Może to pamiątka z czasów, gdy wszelkie dolegliwości ludzkie i choroby przypisywano „humorom". W wieku XVIII, jeśli wierzyć Sheridanowi, który się także medyczną parał profesją, „humory" ustąpiły miejsca „waporom".

Jeśli medycy nie mają humoru we krwi, to na pewno zdobywają umiejętność natrząsania się z ludzkich niedomagań i makabryczny stosunek do cielesnej powłoki swych pacjentów już w pierwszym roku studiów uniwersyteckich. Któż nie miał kolegi-medyka lub koleżanki-medyczki lubującej się w kawałach z prosektorium (zawsze tych samych zresztą) i ustawiającej czaszkę na stole „w charakterze popielniczki", jakby powiedział Wiech.

W Ameryce, kraju **„comics"** gazetowych, które każdy Europejczyk gani jako objaw braku kultury i które namiętnie przegląda ilekroć mu w ręce wpadną, olbrzymią popularność zyskały serie obrazkowe na tematy medyczne. Autorem jest dr Nicholas P. Dallis z Toledo (Toledo w stanie Ohio, nie mylić z Alkazarem, walką byków i stalą toledańską!). Jego **„comics"** mają zresztą zadanie podwójne: bawiąc uczą, pouczając czytelników o różnych chorobskach i o sposobach ich leczenia. Ostatnio dr Dallis wziął pod obstrzał swego umoralniającego dowcipu przesadną wiarę jaką ludzie pokładają w psychiatrii, psychoanalizie, i tym podobnych próbach wytłumaczenia własnego lenistwa, braku wychowania i histerii przy pomocy rozmaitych „urazów", „inhibicji" lub zgoła freudowskiego „libido".

Wróżbiarze i augurowie

Któryś z wielkich socjologów nowoczesnych, bodaj że **Sorokin**, ostrzegał, by nie przywiązywać zbyt dużej wagi do osiągnięć nauki socjologii w wytyczaniu norm własnego postępowania. W XIX w. ludzkość modliła się do praw ekonomicznych. Kryzysy naszego stulecia ostudziły te zapały. I oto na ołtarzu stawiamy nowego węża mojżeszowego. Prowadzi to do „inżynierii socjalnej" na modłę sowiecką.

Zdaje się, że Sorokin pomylił się przynajmniej w stosunku do zachodniej części świata. Drzewem mądrości stała się bowiem nie socjologia, lecz psychologia a rytuałem nowej wiary psychoanaliza. Wygadanie się zawsze pomaga człowiekowi, gdy mu coś na wątrobie zalega. Jegomość ulokowany w ciemnym pokoju na kanapie opowiada zatem znudzonemu lekarzowi przeżycia swego dzieciństwa i robi mu się lżej, gdy mu potem tłumaczy, że brak pieniędzy w kasie firmy w której jest kasjerem to nie jego wina, lecz wina jego matki, która mu nie chciała dawać konfitur z jabłek, poiła go natomiast tranem, którego jego „ja" nie znosiło.

Wielcy tego świata także mają swoich psychologów-doradców spełniających kubek w kubek tę samą rolę co ich poprzednicy wróżbiarze i augurowie patrzący z natężeniem w wnętrzności, o ile pamiętam kurze, i orzekający czy należy pójść na wojnę czy siedzieć w domu. W czasie ostatniej wojny wymyślono termin „wojna psychologiczna", po wojnie niewiele się zmieniło prócz tego, że termin przekształcono na: „zimna wojna psychologiczna".

Jak Stalin Hitlerowi horoskop stawiał

Mądrzej postąpił nieboszczyk Stalin. Na wiosnę 1941 roku całe Politbiuro dygotało z przerażenia, że koledzy po fachu w rabowaniu i mordowaniu zgromadzeni koło Hitlera w Berlinie, nie dotrzymają zawartego „blatu", co się wśród złodziei, wbrew naiwnemu przekonaniu ludzi przyzwoitych, zdarza. Stalin zamiast przeglądać kilometrowe raporty szpiegów kazał zawezwać astrologa. Chodziło mu o to, by postawił horoskop Hitlerowi. Wiedział bowiem, że przyjaciel Adolf bez przychylnego horoskopu nie wyznaczy daty ataku. Kłopotu było co nie miara, żeby owego astrologa znaleźć. NKVD szalało, wróżbici nie w ciemię bici, siedzieli cichutko jak mysz pod miotłą. Widocznie ich własne horoskopy nie wypadały dobrze... Wreszcie znaleziono jakiegoś na Syberii i struchlałego ze strachu dostarczono na Kreml. Dostał dodatkowy „pajok" i ułożył horoskop dla Hitlera. Wypadło mu, że najszczęśliwsza dla niego data to właśnie 22 czerwca. No i wybuchła wojna. Jasne?

Towarzysz Kryłow i „istinnorusskij Kaliningrad"

Wiadomość o horoskopie Hitlera ułożonym przez wróża stalinowego podaję na odpowiedzialność towarzysza Iwana Kryłowa, kapitana (dwukrotnego — bo go raz zdegradowano) sowieckiego sztabu generalnego, autora dwuch książek z których pierwsza nazywa się **„Sowiecki Oficer Sztabowy"**. Książka-pamiętnik kończy się w chwili, gdy generał Misnikow przyjmuje defiladę w Królewcu. Kryłow raduje się z bardzo prostego powodu. Otóż stwierdza po prostu, że wraca do Rosji stara rosyjska prowincja. Dla zaniepokojonych tym historycznym stwierdzeniem wyjaśniam, że rzeczywiście w r. 1762 dowódca garnizonu rosyjskiego w Królewcu wygoniwszy stamtąd wojska Starego Fritza kazał przysięgać burmistrzowi na wierność Imperatricy Elżbiety. Wszystko to działo się w czasie wojny siedmioletniej. Ponieważ zwykłym porządkiem w historii stosunków Prus z Rosją po paru miesiącach Rosjanie stali się nagle z nieprzyjaciół sprzymierzeńcami Prusaków, wypadek utonął w ludzkiej niepamięci, aż do chwili gdy Królewiec zaawansował na Kalinograd.

Towarzysz Kryłow także swoim porządkiem w tomie drugim swych wspomnień wybiera wolność, korzystając z pobytu w Berlinie.

„Zbrodnie wojenne" w wydaniu niemieckim

W Buenos Aires działa niemiecki dom wydawniczy t. zw. **„Wydawnictwo Duerera"**. Nie wydaje on jednak sztychów mistrza Alberta, wątpię też, czy interesują go „Zbójcy" Schillera. Wydał zamiast tego księgę zbrodni wojennych złożoną z dwuch tysięcy „dokumentów" udowadniających zdumionemu światu, że to nie Niemcy, lecz właśnie na Niemcach popełniano akty okrucieństwa, niezgodne z prawem Boskim i ludzkim. Część księgi najbliższa prawdy jest stosunkowo szczupła: sowieckich zbrodni w Niemczech naliczono tylko 528. Za to Amerykanie to prawdziwi „zbójcy": wina ich została udowodniona w 1094 wypadkach! Słusznie. Już przecież stary Goethe powiedział: **America du hast es besser.** Tylko, że zupełnie co innego miał na myśli.

Oczom nie wierzę! Polakom badacze pisma i twórcy dokumentów „udowadniają" wszystkiego 47 „zbrodni"!

Koszta konferencji berlińskiej

Jak wiadomo, po długich sporach strona zachodnia: Stany Zjednoczone, W. Brytania i Francja ustąpiły Sowietom w sprawie miejsca obrad trwającej obecnie konferencji berlińskiej. Potraktowano trzy państwa zachodnie jako jedną stronę, Sowiety jako drugą.

Inaczej jednak wygląda punkt widzenia sowiecki jeśli idzie o pokrycie kosztów konferencji. W tym wypadku Sowiety twierdzą, że „wszystkie cztery mocarstwa" są „równouprawnione" i powinny ponieść koszta po równi. Sowiety mają zatem połowę godności i ćwierć wydatków... Suma nie jest bez znaczenia: jeden tydzień rozmów z Mołotowem kosztuje milion dolarów.

J. P. H.

POMOC do POLSKI

RIMIFON 500 tabl.	£1. 6.6
„ 1000 tabl.	£2.12.0
Streptomycyna 10 x 1 gr. ...	£1.14.0
Penicylina oleista 3 mil. ...	£0.12.0

Obszerny cennik na paczki do Polski i Rosji na żądanie

HASKOBA
LTD.
Hogarth Road London, S. W. 5

JÓZEF ŁOBODOWSKI **(21)**

KOMYSZE

(Powieść)

W pokoju robi się ciemno. Sine smugi nargilowego dymu oplątują postać tancerki, jak fantastyczne wodorosty. Nic nie widać. Staś idzie po omacku ku drzwiom. Otwiera i wychodzi na olbrzymią plażę. Drobne fale liżą rozpalony piach językami białej piany. Zza brunatnej skały wychodzi Aszwajanc i, śmiejąc się, prowadzi za rękę dziewczynę w czerwonej spódnicy. Staś biegnie ku nim, z trudem stąpając po piasku, który parzy go w podeszwy. Dziewczyna siada na ziemi i otula spódniczką nogi. Staś zagląda jej w śmiejące się brązowe oczy, pełne złocistych iskier. To Szura! Słyszy za sobą wołanie. Z morza wyjeżdża dorożka. Z kręcących się szprych spływa woda. Na koźle stoi Tońka, powstrzymując wyprężonymi lejcami prychające konie. W dorożce siedzi czterech mężczyzn w skórzanych kurtkach. Przywołują go gestami. Staś wsiada i nagle widzi, że mężczyzn nie ma. Obok siedzą Nina i Szurka. Dorożka jedzie wolno wzdłuż brzegu. Szura zaczyna rozpinać bluzeczkę: — Jeśli chcesz, możemy się wykąpać. Zaraz przyjdzie Fiłaktiet Arkadiewicz i przyniesie pieniądze. Staś chce wsiąść, ale ktoś chwyta go z tyłu za ramię i gwałtownie trzęsie.

— Coś ty, w nocy nie spał, że teraz odrabiasz? — Aszwajanc wstrząsnął jeszcze raz chłopcem. — Zaraz trzeci akt się zacznie. Czekałem i czekałem, aż zajrzałem tu. Myślę: stało mu się co, czy jak?

— Tak jakoś zdrzemnąłem się... — Staś był wyraźnie zawstydzony.

— Zaraz dzwonek będzie. Wychodzić już nie warto. Ale nic się nie stało. Bal zacznie się dopiero w jakąś godzinę po teatrze. Mamy dość czasu do pogadania.

— Gdzie się spotkamy?

— Tam na górce, gdzie przedtem. Zacisznie i nikt nie widzi.

Trzeci akt rozpoczął się rodzajową scenką z tańcami i śpiewkami. Rodzaj na pół komicznego intermedium przed tragicznym zakończeniem. Korszun ma wyznaczoną schadzkę ze złotowłosą pięknością. Widownia już wie, że zbrojni ludzie zasadzą się na zbója, i śledzi rozwój akcji z zapartym tchem. Następuje czuła scena. Ataman ponownie, jak przedtem z Judytą, puszcza w ruch cały aparat uwodzicielski. — Świnia! — wzdycha kobiecy głos obok Stasia. — Stul pysk! — odpowiada unisono niewidoczny mężczyzna. — Grubianin! — kończy dialog dziewczyna.

Krótki szczęk szabel. Korszun usiłuje się bronić, ale nie może dać rady liczebnej przewadze. Na scenę wnoszą żelazną klatkę. Zakładają atamanowi kajdany, poczem odczekawszy aż skończy patetyczny monolog, zamykają go w klatce na trzy spusty. Zielone światło powoli ustępuje jaśniejszemu, niebieskiemu, co oznacza, że zbliża się świt. W głębi robotnicy zaczynają budować szafot. Korszun chodzi jak dziki zwierz po klatce. Próbuje siły krat, te się z lekka wyginają, ale nie ustępują. Ostrożnie, oglądając się na wszystkie strony wbiega na scenę Judyta. W rękach ma klucze od klatki. W sercu Korszuna budzi się nadzieja. Zbójca czepia się ostatniej możliwości i wygłasza namiętny monolog. Karczmarka oświadcza, że kocha go nadal, że wybacza mu wszystko. Gorące wyznania miłości. „Otwórz klatkę, uciekniemy daleko stąd i będziemy szczęśliwi". Całują się przez kraty. W momencie kulminacyjnym Judyta odskakuje od Korszuna, rzuca klucze daleko od jego zasięgu i z okrzykiem: „Masz, podnieś je i uciekaj!" — wybiega, śmiejąc się demonicznie. Korszun wyciąga ramiona między kratami, usiłuje dosięgnąć kluczy, ale wszystko daremnie: leżą zbyt daleko. — Jak Dżangał w opowiadaniu Griszy — szepce Staś, ponownie zasypiając.

Teraz on sam siedzi w klatce. Stara się wydłużyć ramię, ale dotyka kluczy końcami palców i odsuwa je jeszcze dalej. Szura siada na przeciw, starannie otulając kolana czerwoną spódniczką. „To za to, żeś się ze mną całował. Dam ci klucze, ale obiecaj, że pójdziemy na plażę". Zajeżdża dorożka. Staś przechodzi przez kraty, nie czując żadnego oporu. Z kozła obraca się Szura: „Dokąd pojedziemy?" „Jedź dokąd chcesz, wszystko jedno. Papierosy i tak skonfiskują". Jadą przez step, na którym pasą się olbrzymie stada baranów. Jest ich tyle, że konie muszą je roztrącać łbami, by otworzyć sobie przejście. Do dorożki wskakuje marynarz z kudłatym baranem na rękach. Staś poznaje — to Fiedorenko. Blizna na twarzy nabrzmiewa krwią. Marynarz ukręca baranowi łeb i fala dymiącej juhy zalewa dorożkę.

— W ten sam sposób udusiłem Bazylisę. Już ci nie pomoże i uroku nie odczyni. Będziesz musiał ożenić się z Niną.

— A Szura?

— Z Szurą też musisz się ożenić. Przecież jesteś abrekiem i mahometaninem. Sprzedasz papierosy na balu i kupisz obydwie.

Fiedorenko wyskakuje z dorożki. Barany poznikały. Czarna noc zalega step. Konie zaczynają potykać się, potem stają i kładą się na ziemi. „Zapomniałem je napoić" — przypomina sobie Staś. Idzie do studni, przyczepia wiadro i, brzęcząc łańcuchem, spuszcza w głąb. Lina rozwija się z bębna z niesłychaną szybkością. Staś chce oderwać od niej dłonie i nie może. Coraz szybciej, coraz szybciej! Pociągnięty przez linę, wylatuje wysoko w powietrze. Ktoś go chwyta w pół i gwałtownie zatrzymuje.

Chłopiec obudził się i wyprostował na krześle. Było mu duszno, w skroniach biły tętna, pot spływał między łopatkami i łaskotał wzdłuż grzbietu. Właśnie wyprowadzano na kaźń atamana Korszuna. Wchodził wolno po stopniach, spoglądając ponuro na tłum, wśród którego nie brakowało złotowłosej piękności, ani demonicznej Judyty. Kazano mu uklęknąć i położyć głowę na pniaku. W tej samej chwili za szafotem rozległy się strzały i kat padł martwy na deski. Jednym potężnym szarpnięciem Korszun zerwał więzy, chwycił topór i skoczył z szafotu na ziemię. Ale dwukrotnie skrzywdzony przezeń kozak zdążył wyrwać szablę z pochwy i jednym cięciem powalił atamana.

Kurtyna opadała i wznosiła się wśród hucznych oklasków. Korszun, jego rywal, Judyta, złotowłosa piękność i żyd w czarnej jubce kłaniali się uśmiechnięci, trzymając się za ręce. Bukiet kwiatów poleciał z pierwszych rzędów i upadł u stóp złotowłosej. Publiczność tłoczyła się u wyjściowych drzwi. Orkiestra grała potoczystego walczyka i kilka głosów śpiewało do taktu:

Krąży i kręci się balon różowy,
krąży i kręci się tuż u mej głowy,
krąży — co spadnie, to znowu podfrunie,
miłą panienkę ze sobą chce unieść.

Gdzież ta ulica i domek mały,
w którym panienka i mama mieszkały?

Staś ruszył od razu kręconymi schodami do góry. Aszwajanc przeszedł po chwili. Zapalili, jak zawsze przed poważniejszą rozmową; Ormianin dla przyjemności, Staś — aby uczynić zadość tradycji.

— Widzisz, Grisza — zaczął niezbyt pewnie chłopiec — sprawy zaczynają iść kiepsko. Choćby nawet ojca jutro, czy pojutrze, jak Jegorka obiecywał, wypuścili, to co z tego? Jak już raz zaczęli czepiać się, łatwo nie przestaną. Jegorka z Wujkiem Jasiem się zna, ale Czeka to co innego. Giennarij też pewnie już nic nie będzie mógł pomóc. Jak się zachowywać, nie wiadomo! Trzeba by zwiewać, ale dokąd? Ot, jakie sprawy!

— Po co martwić się przed czasem? Najpierw zobaczymy, co Jegorka wskóra, a potem głową będziemy kręcić.

— Lepiej martwić się przed czasem, niż po niewczasie! — Staś bezwiednie powtórzył maksymę starego Iwanczenki. — Tego jeszcze nie było, żeby zaświadczenia podpisywać a potem do aresztu zabierać. Ja ci mówię, że czekiści na ojca zawzięli się. A już najbardziej ta czarna baba. Towarzyszka Raisa Lorenc.

— Dopóki twój ojciec siedzi i tak nic robić nie można. A trzeba będzie uciekać, cóż! — chyba w komyszach schowacie się, zanim obmyśli się co innego.

— Jegorka będzie chciał?

— Jegorka to dobry chłop. Jak do kogo słabość poczuje, to go choćby do rany przyłóż. Jak on już raz tą sprawą zajął się, to znaczy, że z jakichś powodów specjalnie mu na niej zależy.

— Dlaczego?

— A czy ja wiem! Może zwykły kaprys. A może mu się co przypomniało. Tak czy owak, on sprawy Piotra Zdzisławowicza z rąk nie wypuści, aż na swoim postawi. Niech mnie ze skóry obedrą i w świński bandzioch zaszyją, jeśli będzie inaczej!

— Bo widzisz, żeby można było jakoś stąd się wydobyć i przeskoczyć na przykład na Krym, to byśmy dalej przedostali się bez trudu.

— Żeby! Jakże się przedostaniesz? Jedni i drudzy pilnują. A samemu próbować trzeba by znać się na żegludze. I zdobyć dobrą barkę. O to także nie łatwo. Nie, bracie, tu nie ma co o takich rzeczach myśleć. Trzeba zaczekać, co Jegorka zrobi i powie.

Staś walczył ze sobą przez chwilę. Miał wielką chęć opowiedzieć wszystko Aszwajancowi. Wreszcie zaczął ostrożnie.

— Ktoś tu opowiadał, że jak dobrze zapłacić, można przemycić się na Krym. Że są tacy, którzy to załatwiają.

Ormianin zsunął papachę na tył głowy i przyjrzał się uważnie chłopcu.

— Toż ja ci opowiadałem, jak taki przemyt wygląda. Zapomniałeś? Toż to gorsze od samobójstwa! Kto ci takich głupstw naopowiadał?

— Tak gdzieś słyszałem — odparł Staś wymijająco. — Zapytać zawsze przecież można.

— Tylko trochę cierpliwości. Jutro, pojutrze, ojciec wyjdzie. Jegorka do tego czasu także będzie wiedział, czego się trzymać. Sam własnym rozumem niczego nie wykombinujesz.

Staś umilkł zasępiony. Nie chciał złamać danej ojcu obietnicy, a jednocześnie zdawał sobie sprawę, że półsłówkami niczego z Aszwajanca nie wydobędzie. Trzebaby wyłożyć nóżki na stół i powiedzieć: tak a tak, rodzice chcą uciekać na Krym; co o tym myślisz? Dopiero wtedy możnaby liczyć na dokładne informacje.

Z dołu dochodził tupot nóg i hałas przesuwanych krzeseł. Ktoś grał melancholijnie na flecie. Trzaskały drzwi i energiczny głos wydawał niedosłyszalne tutaj polecenia. Ormianin wyciągnął się na workach, ziewnął.

— Jak już uciekać stąd, to chyba na południe, ku górom. Komyszami, bracie, dostaniesz się aż do samego Temriuka. A stamtąd do gór — ręką podasz.

— A w górach kto rządzi?

— Starzec Gór! — roześmiał się Grisza. — A właśnie, że tak jakby nikt. W tym, bracie, cały sęk. Koło Majkopu sowiecka władza już siedzi. Gdzie auły gęściej rozsiane, tam czerkieskie panowanie. A w lasach bandy zielonych. A z nimi, to wiesz, łepiej w ręce nie wpadać. Mężczyznom nożem po grdyce, a dziewczęta i co młodsze baby ze sobą zabierają. Wiesz przecież jak to u nich wygląda. Więc i tamtędy niebezpiecznie. Chyba że nocami, a w dzień ukrywać się.

— Grisza, ty tamte strony znasz?

— Od zachodu, od morza nie znam. Bardziej ku wschodowi, koło Armawiru bywałem nie raz. Ale do Armawiru za daleko. Cały kubański step odgradza. Nawet konno kilka dni potrzeba. Nie, Staś, lepiej nigdzie nie wybierajcie się. Siedźcie tu, póki można, a dalej — zobaczy się. Na Jegorkę można liczyć. Równy chłop.

— Słuchaj Grisza, czy ty nie myślisz, że prędzej czy później bolszewicy wezmą się za Jegorkę? Wzmocnią się, to go przecież w spokoju nie zostawią. A razem z nim nas wszystkich.

— Ty zawsze swoje! Jużem ci mówił: zacznie się ciasno, pierwsi będziemy wiedzieli. Mnie tam wszystko jedno. Pamiętasz, jak Pugaczow w „Kapitańskiej córce" mówił? Lepiej przeżyć jeden dzień orłem, niż całe życie krukiem, co padliną się żywi.

— Pugaczowa potem na rynku poćwiartowali.

— Ale co użył, to użył. Choćby i krótko. Jegorka myśli tak samo, jak ja. I Kolka. Już tam nas bolszewicka swołocz na swoich obywateli nie przerobi. Nie taka mąka, żeby ją na czerwone oładki rozczyniać.

Staś wstał.

— Pójdę do woźnego po towar. Pewnie niedługo się zacznie. Zostajesz?

— Będę się kręcił w pobliżu. Może i zajrzę. Mam tu jedną sprawę załatwić.

Już schodzili na pierwsze piętro, gdy Ormianin chwycił za kieszeń.

— Mało nie zapomniałem. Przeczytaj, pośmiejesz się.

Wręczył chłopcu złożoną ćwiartkę grubego papieru. Był to niewielki druczek, zaopatrzony u góry w sierp i młot w otoku dębowych liści i w nieunikniony napis: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!" „Niniejszym upoważnia się towarzysza — czytał Staś półgłosem — do socjalistycznego zużytkowania każdej kobiety, która skończyła dwanaście lat. Wszelki opór traktowany będzie jako akt kontrrewolucyjny".

— Cóż to jest?

— Nie widzisz? Legitymacja. Tu masz miejsce na wpisanie imienia i nazwiska. U dołu podpis i pieczątka. Wszystko jak się patrzy. Podoba się dziewczyna, zaraz do niej. Proszę, obywatelko: tu urzędowe upoważnienie! Chcesz, nie chcesz, nóżki na bok. A jak nie — znaczy się, kontrrewolucja! Sprytnie wymyślone, co?

— Kto ci to dał?

— To na sprzedaż. Niejedna da się na kawał złapać. Nastraszy się, a zanim pójdzie po rozum do głowy, już jej kuku zrobili.

— Nastraszy się, albo i po mordzie nakładzie. To Jegorka takie świństwa drukuje?

— Skądże! Jemu nie potrzeba. Mało to ma dziewczyn? Tuzinami je psuje. Pobawi się, podokazuje i rzuci. Albo innemu odstąpi. Tylko z jedną Nataszą wygląda, że na stałe. Jak prawdziwą żonę ją uważa. Znaczy się, weszła mu w krew.

— Która to?

— Zapomniałem nazwisko. Wszyscy ją znają. W zeszłym roku wyszła za białego oficera. Młodziutka, złotowłosa. Chodzi jak paw, kiedy ogon rozpuści. Mąż zginął albo uciekł, a ona teraz z Jegorką.

— W komyszach?

— Nie, na mieście, z rodzicami. Ale on do niej po parę razy na tydzień przyjeżdża. Jak do prawdziwej żony.

Na parterze przyjaciele rozstali się. Aszwajanc wyszedł na ulicę. Staś odebrał od woźnego pudełko z papierosami i szerokimi schodami wszedł na piętro. Na salę go nie puszczono, ale chłopiec wiedział, że po rozpoczęciu zabawy dostanie się do środka bez trudu. Na razie przycupnął w ciemniejszym kącie, żeby nie rzucać się w oczy. Na schodach i koło sali panował już spory ruch. Pojedyńczo i parami dziewczęta przebiegały do garderoby z paczkami i pudłami w rękach. Chociaż bal był maskowy, mężczyźni przychodzili w dużej liczbie bez kostiumów. Przeważały marynarskie bluzy i wojskowe frencze angielskiego kroju. Tu i ówdzie widniały letnie „gimnastiorki" i „kosoworotki". Z sali dobiegały zmieszane dźwięki strojonych instrumentów.

Zanim wstępny walczyk uniósł kilkanaście pierwszych par, Staś zdążył sprzedać kilka paczek papierosów. Początek był niezły i handel zapowiadał się na całego. Doświadczenie mówiło, że w świeżej glorii chodzący bolszewicy a zwłaszcza kawalerzyści i marynarze odznaczają się w towarzystwie kobiet szerokim gestem, nie targują się i reszty skrupulatnie nie obliczają. Wielu z nich Staś znał ze słyszenia lub widzenia; nie jeden był jego stałym klientem.

Po upływie pół godziny na sali zrobiło się ciasno. W bocznym pokoju roztasował się bufet. Rozgrzane tańcem pary wpadały w przerwach ochłodzić się lemoniadą i piwem, a najczęściej wódką i mrożonym winem krymskim, kiepsko udającym szampana. Zaimprowizowani kelnerzy z trudem bałansowali wśród tłumu, roznosząc na tacach napoje i zakąski. Wraz z konsumpcją szły w górę humory. Pomimo pootwieranych okien powietrze wisiało ciężkie, przesycone zapachem potu, tanich perfum i tytoniu.

Stojąc w przejściu, Staś przyglądał się z zainteresowaniem tańczącym. Większość kobiet miała na sobie barwne kostiumy i maski. Oto Maria Stuart tańczy polkę-węgierkę, pieczołowicie chroniąc ogon sukni przed przydeptaniem. W ramionach tęgiego marynarza gnie się średniowieczny paź w ciemno-niebieskim kubraczku i aksamitnej czapeczce z długim piórem. Twarz zakryta maską, włosy krótko ucięte, ale biodra, zbyt szerokie jak na pazia, i mocne uda, opięte trykotem, niedwuznacznie zdradzają jego płeć. Kolombina puściła w trąbę Pierrota i żwawo wywija z piegowatym drabem z Rewkomu. Pierrot właśnie wychylił w bufecie parę szklaneczek samogonu i zaleca się do Królowej Wróżek w różowych gazach i z dużą gwiazdą na srebrnej przepasce, do której przymocowany jest górny brzeg maseczki.

(c.d.n.)

Z ŻYCIA KOŁA Nr. 242 SPK W STAFFORD

Koło SPK w Stafford otrzymało podziękowanie od gen. Władysława Andersa za prace na rzecz sprawy polskiej. Stanowić to będzie zachęte do dalszej pracy.

Zorganizowany przez grupę pań (pp. K. Bolechowska, W. Kulikowska, S. Rudnicka, B. Veltzè) tradycyjny opłatek, przy zastawionych polskimi potrawami stołach, obchodzili kambatanci w świetlicy Koła. Zebranym składał życzenia prezes Koła F. Bolechowski, żegnając jednocześnie jednego z najbardziej zasłużonych członków Koła p. K. Kykiełkę, opuszczającego Stafford. Obowiązki gospodarza pełnił kol. inż. S. Veltzè.

Pacjenci polscy w szpitalach otrzymali od Koła paczki świąteczne, a chorzy z „Międzymorza" w szpitalu dla nerwowo chorych, prócz paczek otrzymali równierz dary pieniężne. Nie zapomniano i o dzieciach kombatantów z miasta i okolicy, które otrzymały upominki od pp. Bolechowskich.

Delegacja Zarządu Koła (pp. F. Bolechowski i inż. J. Fludziński), była przyjęta przez posła do Izby Gmin, mjr. Hugh Frasera, któremu kombatanci złożyli podziękowanie za jego protest przeciwko aresztowaniu kard. Wyszyńskiego.

Delegaci przedstawili posłowi sprawę zatrudnienia Polaków w Stafford, gdzie większość zakładów przemysłowych, z powodu sprzeciwów Związków Zawodowych, nie przyjmuje Polaków, ani innych cudzoziemców. Delegaci przedstawili polski punkt widzenia, mianowicie, że byli żołnierze PSZ powinni korzystać z takich samych praw w dziedzinie pracy, co byli żołnierze brytyjscy.

Poseł H. Fraser podzielił ten pogląd, twierdząc, że odpowiada on brytyjskim zobowiązaniom wobec żołnierzy PSZ i przyrzekł poprzeć tą kwestię. Obiecał on również interweniować w sprawie znalezienia odpowiedniej pracy dla b. polskich żołnierzy starszych wiekiem oraz inwalidów.

Zarząd Koła otworzył nowe Podkole w Wellington (Salop). Delegatem Zarządu Koła został mianowany kol. K. Macheta.

S. V.

Tom poezji Łobodowskiego

Oficyna Poetów i Malarzy przystąpiła do wydania tomu poezji **Józefa Łobodowskiego** pt. **„Kasydy i Gazele"**. Nadsyłanie należności już obecnie w formie przedpłaty znacznie ułatwi ukazanie się książki. Cena w przedpłacie wynosi. w Wielkiej Brytanii 9s. 6d., w Stanach Zjednoczonych 1 dol. 50 cent.

Prosimy o nadsyłanie zgłoszeń i przekazów (gotówka, czeki, Postal Ordery, Money Ordery) pod adresem: The Polish Poets and Painters Press, 69a, Grosvenor Road, Tunbridge Wells, Kent, England.

KRZYŻÓWKA Nr 67/54

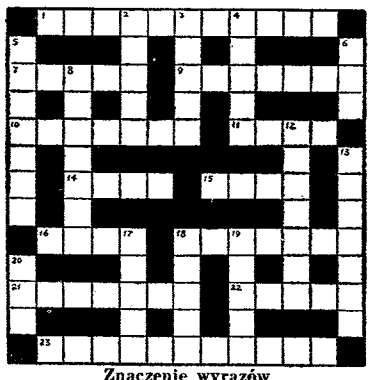

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) „Bracia Miłosierdzia"; 7) lwowskie znane były w całej Polsce; 9) subwencja; 10) słynął z mądrości; 11) gust; 14) część kościoła; 15) jakby opłata celna w średniowieczu; 16) planeta, bywa na twarzy; 18) egoista; 21) biskup Aleksandrii, święty, główny przeciwnik Arianizmu; 22) miejscowość na Pokuciu (wspak); 23) najcieplejsza miejscowość w Polsce.

Pionowe: 2) charakterystyczne zwroty językowe, dialekt, gwara; 3) rzeźbiarz francuski; 4) łuk jego imienia znajduje się w Rzymie; 5) autor „Uwag nad życiem Jana Zamoyskiego", mąż stanu; 6) jednostka artylerii; 8) sprawozdanie; 12) pismo poświęcone wojskowości, wychodzące na emigracji (wspak); 13) założyciel zakonu pod 1) poziome; 17) miara odległości; 18) powinien posiadać to właściciel psa; 19) roślina-chwast; 20) znak zodiaku.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 65/54

Poziome: 1) Fukier, 4) taniec, 7) Bug, 9) delta, 10) erg, 11) sejmik, 13) Ariusz, 15) misja, 16) Irak, 18) Olga, 20) Klara, 23) ruina, 24) fresk, 25) mitra, 26) Maria Antonina.

Pionowe: 1) Robespierre, 2) i 5) kuna, 3) Frenkiel, 4) Tetmajer, 6) Cieszkowski, 8) gaj, 10) gnu, 12) im, 14) ar, 17) arbiter, 19) Gałecki, 20) kram, 21) Agaton, 22) alfa.

ZDZISŁAW STAHL

KRYZYS W STRONNICTWIE NARODOWYM

PO GŁOŚNYCH listach inż. Kazimierza Tychoty, ukazała się z kolei w druku nowa publikacja wybitnego członka Stronnictwa Narodowego, skierowana przeciw przywódcom tej partii, a w szczególności osobiście przeciw prezesowi dr. Tadeuszowi Bieleckiemu. Podczas gdy wystąpienia p. K. Tychoty dotyczyły głównie gospodarki finansowej, ustroju organizacyjnego Stronnictwa i znanych przedsięwzięć, określanych w skrócie mianem „sprawy Bergu", p. Jędrzej Giertych w swoim *„Liście otwartym do członków i sympatyków Stronnictwa Narodowego"* (Londyn, 1953, nakładem autora) zajmuje się głównie sprawami ogólnej polityki i zasadniczego programu swojej partii.

„LIST OTWARTY" J. Giertycha, będący w gruncie sporą i wcale rozwlekłą broszurą polityczną na 144 stronic, dotyczy dwu odrębnych dziedzin, mianowicie z jednej strony — we wstępie i w zakończeniu — omawia wewnętrzne stosunki w Stron. Narodowym, a z drugiej porusza ogólne zagadnienia ideowe polityki polskiej, przy czym pomiędzy obu dziedzinami poruszonych zagadnień związek jest w rzeczywistości dość luźny.

Punktem wyjścia publikacji p. J. Giertycha stały się wystąpienia p. K. Tychoty, które — według słów autora *„Listu Otwartego"*, umieszczonych na jego wstępie — „stwarzają nową sytuację w Stronnictwie Narodowym oraz dla tego Stronnictwa w życiu polskim. Ta sytuacja zmusza mnie do zabrania głosu" (str. 3). Okazuje się, że wszystkie te rzeczy p. J. G. „zamierzał powiedzieć dużo później, w innych warunkach i w innej formie". Sprawa p. K. Tychoty jedynie przyśpieszyła jego decyzję.

„Około roku 1948 — pisze autor na tej samej stronie — zdałem sobie w sposób ostateczny sprawę, że z działalności Stronnictwa Narodowego na emigracji w dotychczasowej jego postaci żaden większej miary pożytek dla Polski nie wyniknie, oraz że co więcej, Stronnictwo to i reprezentowany przez nie prąd myślowy i ruch ideowy, mające w życiu polskim tak olbrzymie zasługi w przeszłości oraz tak ważne obowiązki na przyszłość, idą w wyniku polityki obecnego swego urzędowego kierownictwa najwyraźniej ku ruinie. Uważałem, że na to stopniowe, początkowo nie rzucające się w oczy, ale nieustanne posuwanie się ruchu narodowego ku upadkowi nie wolno, mi jest patrzeć bezczynnie. I że jest moim obowiązkiem wyciągnąć z tego wnioski i przedsięwziąć kroki zaradcze" (str. 3).

„Urzędowe kierownictwo" Stronnictwa, które p. Giertych obarcza tak ciężką odpowiedzialnością za ruinę i upadek swojej partii, to p. T. Bielecki oraz zespół go otaczający, któremu autor następnie stawia cały szereg bardziej szczegółowych, moralnych i politycznych zarzutów. Wiotkość pionu ideowego (str. 109), oportunizm i wleczenie się w ogonie wydarzeń, bezbarwność, niski poziom intelektualny i brak twórczości myślowej, — oto soczyste określenia autora pod adresem obecnych przywódców Stron. Narodowego.

„Nie widać w zespole p. Bieleckiego — pisze p. J. G. na str. 110 — ani jednego umysłu, któryby był zdolny wytknąć drogi, oraz ani jednego charakteru i woli na miarę kierowniczą; w szczególności właściwości tych nie widać w samym p. Bieleckim... Cechą najbardziej znamienną polityki Tadeusza Bieleckiego jest, to, że jest to polityka — nijaka. Ani zła, ani dobra, ani udana, ani nieudana, po prostu — żadna" (111).

Poddając tak surowej ocenie obecne kierownictwo swego stronnictwa, p. J. Giertych wywodzi genezę tego zła z okresu jeszcze przedwojennego i informuje, że w ostatnich latach życia R. Dmowski „rozczarował się do Bieleckiego. Był najwyraźniej zniecierpliwiony, a może i zaniepokojony wzrostem wpływów organizacyjnych jego grupy i nie był zadowolony z jej oblicza ideowego" (str. 115).

Stwierdziwszy tak smutny stan swego obozu, jakie cele pozytywne w zakresie wewnętrznym partii formułujep. Giertych? Dowiadujemy się o tym na str. 6 *„Listu"*, gdzie czytamy:

„Uważałem, że mam obowiązek wybrać drogę trudną, nieefektowną i powolną. Mam ten obowiązek także i dlatego, że ludzie — bardzo wielu ludzi — na mnie liczą... Reprezentuję, jako pisarz, jako przedstawiciel katolickiego młodego pokolenia narodowego sprzed wojny i jako uczeń Dmowskiego pewien kapitał — i kapitał ten nie może ulec zmarnowaniu... Trzeba odbudować obóz narodowy jako prąd ideowy i moralny, odbudować ruch narodowy, jako ośrodek czynnej, bezinteresownej i ofiarnej, a masowej akcji, oraz przygotować stworzenie nowej polityki narodowej, dostosowanej do dzisiejszej sytuacji" (str. 6).

P. J. Giertych był istotnie bliski R. Dmowskiemu w ostatnich latach jego życia i pozostawał pod jego bezpośrednim, całkowicie pochłaniającym samodzielność myśli wychowanka, wpływem. Był to jednak okres w twórczości Dmowskiego schyłkowy, kiedy myśl znakomitego polityka odwracała się od rzeczywistości i wykazawała skłonności do abstrakcji i doktrynerstwa. I tę właśnie, spuściznę schyłkową, najmniej na to zasługującą, stara się obecnie p. J. Giertych — w swoim popularnym wydaniu — przekazać młodszemu pokoleniu.

CZY p. Giertych ma kwalifikacje po temu, by swoje wygórowane ambicje odbudowania ruchu narodowego urzeczywistnić? Czy reprezentuje on naprawdę ów potrzebny „kapitał", jak to o sobie pisze? Ani jego ostatnia, omawiana tu publikacja, ani inne liczne i przydługie utwory pisarskie nie mogą o tym przekonać jego czytelników. Programowy *„List Otwarty"* jest w zakresie ogólnych zagadnień politycznych elaboratem rozwlekłym, pełnym sprzeczności, rozpaczliwych powtarzań się i zaciekłych, pieniackich nawrotów do dawno przebrzmiałej przeszłości, co do jego programu przekonać nie może.

Pisząc o sprawach konkretnych, p. Giertych nie umie zachować stanowiska konsekwentnego i często popiera na początku swego wywodu to, co następnie zaczyna namiętnie zwalczać. W ten sposób np. jest naprzód za legalizmem i utrzymanie ciągłości państwowej uważa za wielką wartość polityczną, by następnie zaatakować z partyjną pasją Konstytucję Kwietniową i dowodzić, że jest nielegalna. Podobne sprzeczności pisze p. Giertych o Skarbie Narodowym, który naprzód zachwala, a następnie atakuje, ponieważ nie robi go Stronnictwo Narodowe. Dalej pisze podobnie o wyborach, które — według niego — są również dobre i złe, o zgodzie narodowej, która ma być pożyteczna i zbyteczna, a wreszcie o Anglikach, którym trzeba się przeciwstawiać, ale również poniekąd współdziałać z nimi i szanować ich. Nawet, formułując raz jeszcze swoją umiłowaną ideę, wywiedzioną z ostatnich pism Dmowskiego, o konieczności obrony przez politykę polską ... niepodzielności Rosji i zwalczając z największą zaciekłością ideę krucjaty anty-bolszewickiej, zaraz potem z całym spokojem oznajmia, że przecież taka krucjata byłaby zupełnie dobra i wskazana, jeśli by się ją robiło pod hasłem katolickimi.

To, co jest zasadniczym kapitałem p. Giertycha, odziedziczonym po okresie przedwojennym, to zaciekła i zapiekła nienawiść partyjna, nienawiść do „sanacji" — po której dojściu do władzy został usunięty ze służby konsularnej zupełnie, jak można sądzić, niepotrzebnie i przeszedł potem do opozycyjnej akcji politycznej w obozie narodowym. Jest to przede wszystkim maniacka, mająca charakter obsesji nienawiść do Piłsudskiego. Dowodzić, że wszystko, co Piłsudski robił było w gruncie złe, oczerniać go niskimi, absurdalnymi inwektywami, oto w dalszym ciągu główny wysiłek arcykatolickiego i arcychrześcijańskiego — we własnym pojęciu — p. Giertycha.

Oczernianie zresztą, przypisywanie wszystkim bliźnim, rodakom najgorszych zawsze intencji, węszenie wszędzie agentury, podłości, interesowności, przy równoczesnym zachwalaniu i niesmacznym reklamowaniu własnych, rodzinnych choć rzeczywistych i społecznych choć urojonych cnót (również w swoim ostatnim *„Liście Otwartym"* p. Giertych nie omieszkał przypomnieć rodakom, że ma bardzo wiele dzieci, że pracuje uczciwie i że sześć razy uciekał z niemieckiej niewoli) nie składa się bynajmniej — wbrew zamierzeniom autoreklamy p. Giertycha — na sympatyczny obraz prawdziwego chrześcijanina i działacza politycznego.

PROGRAMY polityczne naszych partii w ogóle, a Stronnictwa Narodowego w szczególności wymagają napewno odświeżenia i rozwinięcia, a nasza literatura i myśl polityczna pulsuje zbyt leniwym tętnem. I nie jest napewno dobrze, że przywódcy naszych partii mają mizerny dorobek, zwłaszcza programowy i pisarski. Lepiej wszakże, by nie pisali wcale, niż by mieli wypowiadać się w stylu i duchu p. J. Giertycha. Najważniejsze bowiem zadanie, jakie stoi przed naszą myślą polityczną, to kierować ją ku przyszłości, posuwać ją naprzód i próbować rozwiązywać samodzielnie problemy czasów dzisiejszych. Tymczasem cała uwaga p. Giertycha jest skupiona na przeszłości, z przebrzmiałych przeciwieństw i walk czerpie swoje główne natchnienie, a stare i przestarzałe teorie nie tylko wyciąga z lamusa ideowego, lecz zamienia je w doktryny sztywne i płytkie, inne niż przedstawiały się one kiedyś w ujęciu swoich zmarłych twórców. Program jego polega więc nie na posuwaniu naprzód, lecz na cofaniu polskiej ideologii politycznej.

Pożytek z jego wystąpienia mógłby być w najlepszym wypadku negatywny, mianowicie, gdyby wywołał w kołach jego stronnictwa sprzeciw i pobudził do rzeczywistej twórczości umysły typu odmiennego i ludzi, wolnych od chorobliwych kompleksów epigońskiej nienawiści.

Z. STAHL
System Dmowskiego wczoraj i dziś
Cena 7/6
GRYF PUBLICATION LTD.

KRONIKA TYGODNIA

3 lutego

Na konferencji berlińskiej, Mołotow, wystąpił z projektem przeprowadzenia w całych Niemczech referendum, które miałoby rozstrzygnąć pytanie, czy Niemcy wolą zjednoczenie i traktat pokojowy, czy też przystąpienie zachodniej ich części do Europejskiej Wspólnoty Obronnej.

W czasie obrządków religijnych nad rzeką Ganges zginęło 500 ludzi, zaduszonych i zmiażdżonych w tłumie.

Aga Chan, kierownik muzułmańskiej sekty Ismaelitów został uroczyście zważony w Karaczi w swój jubileusz przy czym miarę stanowiła jedna uncja platyny na 14 funtów jego wagi.

Handel szwedzko-sowiecki ma być podwojony na zasadzie nowego układu.

Rząd egipski udzielił koncesji naftowej firmie amerykańskiej, której oddał do eksploatacji tereny zachodniej pustyni.

B. sułtan Maroka, zdetronizowany przez Francuzów, ma być przymusowo osiedlony na wyspie Taiti.

Królowa Elżbieta II i książę Filip przybyli do Sydney.

Jeden z przywódców Mau Mau w Kenii, tak zwany „generał Chiny", został skazany przez sąd brytyjski na śmierć.

Grupa „księży-robotników" we Francji wydała oświadczenie, w którym przeciwstawiła się nowym instrukcjom władz kościelnych, ustalającym formy działania tych księży.

JAKA KOLEJNOŚĆ?

Reprezentacyjna lista kandydatów sowieckich w Moskwie w t.zw. „wyborach" do Najwyższego Sowietu może być wskaźnikiem hierarchicznej kolejności, obowiązującej dziś na czerwonym olimpie. Lista zawiera następujące nazwiseka:

Malenkow, Mołotow, Chruszczow, Woroszyłow, Bułganin, Kaganowicz, Mikojan, Saburow i Pierwuchin.

Należy jednak zaznaczyć, że Malenkow, wzorując się na Stalinie, kandyduje w wielu innych okręgach sowieckich na pierwszym miejscu. Wykazywałoby to, że mimo deklamowania o „zespołowym" rządzeniu Rosją, utrwala się już prymat Malenkowa.

OSTATNI KSIĄDZ KATOLICKI W MOSKWIE

Jedynym księdzem katolickim w Moskwie jest obecnie zakonnik amerykański ks. Fr. Jerzy Bissonette, który spełnia obowiązki duszpasterskie wśród wszystkich dyplomatów akredytowanych przy Kremlu. Nie wolno mu jednak odprawiać mszy św. w ostatnim z kościołów katolickich w stolicy Rosji. Kościołem tym jest, wybudowany przez Francuzów w r. 1917, kościół św. Ludwika Króla, na miejscu świątyni pod tym samym wezwaniem, którą pozwoliła kiedyś otworzyć Katarzyna II.

Do roku 1950, w kościele oficjował Francuz, ks. Jean de Matha Thomas. Po nakazie opuszczenia Związku Sowieckiego, na jego miejsce przybył z Rygi, Łotysz, ks. Józef Butorowicz. Obecnie władze sowieckie usunęły ks. Butorowicza i kościół zamknęły.

Jeszcze jedna ilustracja „nowych, postępowych prądów" panujących w Rosji po obwołaniu Malenkowa bożkiem komunizmu. Gazety na Zachodzie nie interesują się jednak takimi drobiazgami, śledząc pilnie przebieg gromadnego spożywania kawioru przez swych mężów stanu na przyjęciach u Mołotowa. Wyjątkiem są pisma katolickie, jak na przykład angielski **„The Catholic Times"**, któremu zawdzięczamy te informacje.

Sowiecki minister handlu Mikojan w rozmowie z delegacją angielskich kół handlowych oświadczył kusząco, że możliwości handlu z Rosją są „olbrzymie".

4 lutego

Sowiecki minister handlu zagranicznego, Kabanow, zapewniał brytyjskich kupców i przemysłowców, bawiących w Moskwie, że Rosja gotowa jest poczynić zamówienia w Wielkiej Brytanii na sumę 400 milionów funtów w ciągu najbliższych trzech lat.

Na konferencji berlińskiej, Mołotow odrzucił plan Edena w sprawie zjednoczenia Niemiec i wysunął własną propozycję.

W Teheranie doszło do demonstracji, wywołanych przez organizacje skrajnie lewicowe i wywrotowe.

Brytyjski samolot pasażerski typu „Britania" lądował przymusowo u ujścia rzeki Severn. Nie było strat w ludziach.

W brytyjskich odrzutowcach typu „Comet" ma być przeprowadzonych 50 poprawek mechanicznych.

Gmina miasta Bern w Szwajcarii odrzuciła wniosek chińskiego poselstwa komunistycznego w sprawie budowy 50-pokojowego gmachu dla komunistycznej „szkoły" dyplomatycznej. W „szkole" byliby skoszarowani urzędnicy poselstw komunistycznych w Szwajcarii. Poselstwo bierutowe liczy tam dziś 29 członków!

5 lutego

Na konferencji berlińskiej trwała jałowa dyskusja na temat zjednoczenia Niemiec.

Do Londynu przybył premier Kanady St. Laurent.

Przeciwnicy traktatu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej we Francji krytykują postawę p. Bidault w Berlinie.

Rada Bezpieczeństwa ONZ przystąpiła do rozpatrywania skargi Izraela na trudności, stawiane przez Egipt żegludze Izraela w Kanale Suezkim.

W Rzymie wydany został komunikat o stanie zdrowia Papieża, wskazujący na niedomagania narządów trawienia i ogólne silne osłabienie. Komunikat wywołał powszechne zaniepokojenie.

Rostoworow, członek misji sowieckiej w Japonii i ponoć zaufany Berii, oddał się w ręce władz amerykańskich w Tokio.

6 lutego

Na konferencji berlińskiej Eden zaproponował przedłużenie angielsko-sowieckiego traktatu „przyjaźni" dla wzmocnienia bezpieczeństwa Rosji Sowieckiej. Bidault zaś wyraził zgodę na to, by wybory w Niemczech odbywały się pod kontrolą komisji, w której zasiadaliby przedstawiciele dwóch rządów niemieckich: zachodniego i wschodniego.

7 lutego

Rząd amerykański zgodził się wysłać dodatkowo do Indochin szereg lekkich bombowców oraz dalszych 200 żołnierzy jako instruktorów i siły techniczne. Pomoc ta stała się konieczna wobec pogarszającej się tam sytuacji wojskowej.

Rząd sowiecki udzielił Finlandii pożyczki na sumę 40 milionów rubli.

Premier Japonii Joszida został oficjalnie zaproszony do Londynu.

W Watykanie stwierdzono lekką poprawę w stanie zdrowia Papieża.

8 lutego

Ministrowie spraw zagranicznych czterech mocarstw zebrali się w Berlinie na pierwsze tajne posiedzenie.

W Indochinach wojska komunistyczne znajdują się już w odległości 50 km od stolicy państwa Laos.

Prezydent Włoch Einaudi powierzył misję tworzenia rządu p. Scelba z Chrześcijańskiej Demokracji, który był ministrem spraw wewnętrznych w rządzie de Gasperiego.

9 lutego

Na konferencji berlińskiej po ponownej jałowej dyskusji na temat Niemiec Mołotow zwrócił się do mocarstw zachodnich o przedstawienie wniosków w sprawie bezpieczeństwa w Europie.

Minister spraw zagr. Austrii, dr Figl, przybył do Berlina, by wziąć udział w tej części konferencji, która dotyczyć będzie Austrii.

Oddziały komunistyczne w Indochinach znajdują się w odległości 20 km od stolicy państwa Laos.

Stan zdrowia Papieża nadal się poprawia. Papież zaczął wstawać i odżywiać się płynami.

Wielki wezyr i dostojnicy kalifatu w hiszpańskim Maroku zostali przyjęci przez gen. Franco, któremu wręczyli złoty medal Tetuanu.

KOŁO ŻOŁNIERZY DTWA 2. KORPUSU
urządza
13 lutego (sobota) w Klubie Białego Orła
ZABAWĘ KARNAWAŁOWĄ
Orkiestra Primavera — Niespodzianki — Bridge
Początek godz. 21 do rana. Strój wieczorowy lub wizytowy
Wejście za okazaniem zaproszenia, które otrzymać można w: Klubie Białego Orła, w Ognisku Polskim, w Sekretariacie Kół Oddziałowych.
Wstęp 10/-. Młodzież i studenci (leg.) 5/-
Dochód przeznaczony na cele społeczne.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/8 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie 2.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują:** W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Janina Korab-Brzozowska-Csaky, 62, rue Vanderkindere, Bruxelles (Uccle); wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — WE FRANCJI, franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 460, rocznie 1750; „Libella" Librairie, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta pocztowego Paris cc 565150. — W HOLANDII, mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Małecki, 17 Tulpenlaan, Bij Gelen (Limburg). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 54, Seehamer Str. 4, Baracke 16 B/2. — W NORWEGII: koron, mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI, koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — WE WŁOSZECH, lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNIE kwart. 32.50 peso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca", Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 60, półrocz. Cr. 120; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula" (Australia) Pty., Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syriatowicz, Lot „E" Madeline str., Fairfield, N. S. W.; „Społem", 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide, S. Australia; prenumerata kwartalna £1.0.0A., roczna £3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave, W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemański, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. $2.10, półroczna $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno", 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 615, Henry Street, Utica N. Y., U. S. A.; Józef Białasiewicz, Public Relations, 1165, Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; Józef Kalenkiewicz, 2300 Caniff Street, Detroit 12, Michigan.

CENA OGŁOSZEŃ. za jeden cal przez łam £1.
Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S. W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W. C. 2,

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.
Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orła Białego": 31a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILlesden 6920.
Adres Administracji: „Gryf"-Publications Ltd., 171, Battersea Church Rd., London, S. W. 11., telefon: BATtersea 1445.

Published by „GRYF-Publications Ltd." (Tel. BATtersea 1445), Printed by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G. P. O. as a newspaper.